

„Śląsk pod zaborem pruskim”...



Czego o Śląsku na lekcjach historii uczą się nasze dzieci? Jaki procent treści podręcznikowych zajmują wiadomości o naszym regionie? O tym i innych kwestiach z zakresu edukacji regionalnej w rozmowie z Marcinem Wiatrem – historykiem i germanistą

> strona 4

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Film dokumentalny o Śląsku



Zbuntowany Śląsk okiem kamery. O nowym filmie dokumentalnym z dziejów Śląska nieznanym szerszej publiczności w rozmowie z Dariuszem Zalegą – reżyserem i działaczem społecznym

> strona 7

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

2/2016

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 25.000 EGZ.

Temat numeru

Kto chce strzelać do Ślązaków?



Jacek Tomaszewski

„Korfanty i Mackiewicz kazali do was strzelać” – tymi słowami poseł Stanisław Pięta (PiS) zwrócił się do Jerzego Gorzelika w niższej izbie polskiego parlamentu.

Obywatelski projekt uznania Ślązaków za mniejszość etniczną ponownie trafił do pierwszego czytania w Sejmie. 15 stycznia projekt uzasadniał Jerzy Gorzelik. Wystąpieniu przewodniczącego Ruchu Autonomii Śląska przysłuchiwało się na początku około 30 posłów, podczas udzielania odpowiedzi na sali pozostało około 10.

– Pozwólcie państwo, że swój wywód rozpocznę od przytoczenia słów tej postaci z dziejów Górnego Śląska, która zapewne jest najlepiej rozpoznawalna w Rzeczypospolitej – Wojciecha Korfańskiego, który w dniu 20 czerwca 1922 r. na katowickim rynku witał wojsko polskie obejmujące w imieniu Rzeczypospolitej wschodnią część Górnego Śląska – mówił w Sejmie Gorzelik. – Korfanty mówił wtedy: „Wierna swym tradycjom wolnościowym, Polsko, przyjmij wszystkich tej ziemi mieszkańców dobrej woli jako dzieci swoje, przyjmij ich bez względu na różnice języka i wiary i daj świadectwo wielkiej prawdy, że w nowoczesnym państwie dla wszystkich wyznań i języków jest miejsce pokojowej i twórczej pracy dla dobra ludzkości”. W tych słowach wyrażała się wielka nadzieja na to, że Górnoszlązacy bez względu na swoją opcję znajdą w Rzeczypospolitej Polskiej bezpieczny i sprawiedliwy dom... W tym momencie wystąpienie Gorzelika przerwane zostało głosem z sali: – I przyłączyć do Rzeszy! – ...że górnośląska różnorodność będzie respektowana – kontynuował.



Liczba posłów słuchających wystąpienia Jerzego Gorzelika obrazuje stopień zainteresowania inicjatywą 140 tys. obywateli.

Wystąpienie szefa RAŚ-u, merytoryczne, poparte znanymi już wszystkim wynikami obydwu spisów powszechnych, ale także badaniami przeprowadzonymi przez takich naukowców jak prof. Dorota Simonides czy przeprowadzone przed kilkuletnie badania Instytutu Allensbacha, które przekonują, że: „Młodzi nie wiedzą o Śląsku więcej niż o krajach afrykańskich”, nie zrobiły na słuchających posłach większego wrażenia.

Ślązacy jak daktyl i gender, czyli najlepsze wypowiedzi z dyskusji sejmowej

– Gdyby bowiem zestawić na wspólnej fotografii Karaima, Roma, Ślązaka i Tatara, to przypominałoby się polecenie z testu na inteligencję dla drugoklasistów, żeby z czterech owoców: dak-

tyl, mango, jabłko i marakuja wskazać ten, który odróżnia się od pozostałych – oświadczył poseł Szymon Giżyński (PiS).

– Warto jednak zauważyć, że żyjemy w czasach postmoderny i gender i prowokacyjna zgoda na subiektywne poczucie własnej odrębności może prowadzić w pobliże sytuacji zgola wątpliwych, jeśli nie najzupełniej groteskowych – kontynuował poseł Giżyński.

Najbardziej żenująca sytuacja miała miejsce w momencie zabierania głosu przez posła Tomasza Jaskółę z klubu Kukiz '15. Groteskowość tej sceny oddaje zapis ze stenogramu posiedzenia sejmu:

Poseł Tomasz Jaskółę: – Sąd Najwyższy, przypominam, w marcu 1998 r. w Polsce prawomocnie oddalił wniosek o rejestrację Związku Ludności

Narodowości Śląskiej jako wprowadzający w błąd, ponieważ taka narodowość nie istnieje.

Poseł Danuta Pietraszewska: – A wasz Kukiz śpiewa: „Jestem Ślązakiem”, i co?

Jaskółę: – Równie dobrze możemy śpiewać, że jestem np. z Drużyny Pierścienia.

Głos z sali: – Ha, ha, ha!

Poseł Ryszard Wilczyński: – Pan bredzi.

Głos z sali: – Ale wasz też mówi głupoty.

– W praworządym państwie z wnioskodawcami i autorami proponowanych zmian ustawowych rozmawiałby w imieniu rządu tylko prokurator – dodał Jaskółę cytując jedną z ekspertyz przeprowadzonych na zlecenie Biura Analiz Sejmowych.

> cd. na str. 3

Komentarz

Posłowie zakpili z obywatelskiej inicjatywy



Małgorzata Mysliwiec

Nie potrzeba żmudnych i długotrwałych analiz aby stwierdzić, że zdecydowanie częściej zamożnymi i wpływowymi państwami na świecie są te, w których szanuje się prawa obywateli. Zasada ta szczególnie wyraźnie widoczna jest w Europie Zachodniej, której dorobek filozoficzny

i prawny w tym zakresie jest nie do przecenienia. Prawne upodmiotowienie w połączeniu z realnym prawem do posiadania własnej reprezentacji politycznej i do decydowania o sprawach dla obywateli najważniejszych na różnych szczeblach terytorialnej organizacji państwa jest kluczem do sukcesu. Świadomość akceptacji i szacunku dla specyficznych odrębności, charakteryzujących poszczególne grupy państwo zamieszkujących, a także ich prawna ochrona budzą zaufanie obywateli do państwa.

W Polsce transformacja ustrojowa u progu lat 80 XX wieku – niemal dekadę przed podję-

ciem symbolicznych obrad „okrągłego stołu” – rozpoczęła się właśnie od przywrócenia lub wprowadzenia instytucji, które w założeniu miały stać na straży praw obywateli. Ustawą z 31 stycznia 1980 roku jednoizbowy Sejm przywrócił w PRL sądownictwo administracyjne, które znane było w okresie międzywojennym. Zasadniczym celem Naczelnego Sądu Administracyjnego miała być obrona obywateli przed niezgodnymi z przepisami prawami decyzjami administracyjnymi. 29 kwietnia 1985 roku przyjęto ustawę o Trybunale Konstytucyjnym, a 15 lipca 1987 roku ustawę o Rzeczniku Praw Obywatelskich. Żadna z tych dwóch instytucji, także stojących na straży praw obywateli, nie była znana polskiej tradycji ustrojowej w okresie II RP. Natomiast po roku 1989 stopniowo wprowadzano kolejne rozwiązania ustrojowe, znane w państwach Europy Zachodniej i w kolejnych aktach prawnych potwierdzano przywiązanie państwa polskiego do zachodniej tradycji związanej z przestrzeganiem praw obywatelskich. W tym kontekście należy przypomnieć, że państwo polskie przyjęło także postanowie-

nia europejskiej karty języków regionalnych lub mniejszościowych, która obowiązuje w naszym państwie od 1 czerwca 2009 roku.

Konfrontując powyższe rozważania z wypowiedziami, które padły na sali polskiego Sejmu podczas debaty dotyczącej obywatelskiego projektu zmiany ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym można odnieść wrażenie, że ostatnie ćwierćwiecze doświadczeń politycznych i związanych z nimi bagaż polskiego ustawodawstwa to zupełnie inna rzeczywistość niż ta, która istnieje w umysłach niektórych przedstawicieli polskich obywateli, wybranych do Sejmu w ostatnich wyborach. Prymitywne w swej naturze rozważania o daktylach i Drużynie Pierścienia dramatycznie kontrastowały ze świetnie przygotowanym i niezwykle merytorycznym wystąpieniem Jerzego Gorzelika. Przykro było oglądać spektakl, który najwidoczniej dla niektórych posłów miał być środkiem do wykpienia inicjatywy, pod którą podpisy złożyło ponad 140 000 obywateli państwa polskiego.

Jednak nie tylko brak umiejętności prowadzenia rzeczowej i merytorycznej debaty przez

niektórych posłów powinno skłonić do głębszej refleksji. Znacznie poważniejszym problemem pozostaje fakt, że dwukrotnie u progu XXI wieku państwo polskie pozwoliło swoim obywatelom na zadeklarowanie „narodowości śląskiej” w przeprowadzonych kolejnych spisach powszechnych. Uzyskane wyniki pokazały, że Ślązacy to najliczniejsza na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej mniejszość, posługująca się ponadto w relacjach rodzinnych własnym etnolektem. Jednak mimo upływu ponad 10 lat od momentu uzyskania tej wiedzy Ślązacy nadal nie doczekali się w państwie polskim prawnego upodmiotowienia.

W tym kontekście kpiny urządzane na sejmowej mównicy przez niektórych posłów niepokoją w sposób szczególny. Lekceważenie sporej grupy obywateli państwa, ubiegających się o uznanie własnej odrębności etnicznej i językowej metodami całkowicie zgodnymi z przepisami polskiego prawa może być powodem narastania konfliktu na linii region – polityczne centrum. A to raczej nie przyczyni się do budowania zaufania obywateli do instytucji państwa.



Kartka z kalendarza

Jak Prusy zatrzymały Śląsk

15 lutego 1763 roku w Hubertusburgu zawarto drugi z traktatów pokojowych kończących tzw. wojnę siedmioletnią lub – jak niektórzy chcą trzecią – wojnę śląską. Prusy zatrzymały Śląsk, August III Sas odzyskał Saksonię, a Austria otrzymała obietnicę wsparcia starów arcyksięcia Józefa II Habsburga (syna Marii Teresy) o koronę cesarską.

Pretensje do Górnego Śląska rościł sobie Fryderyk II ze względu na panowanie przez jakiś czas frankońskiej linii Hohenzollernów w księstwie karniowskim. Obszar ten nie był jednak dla króla pruskiego priorytetem. Najważniejszym dla niego był Dolny Śląsk – kraina w tym czasie bogatsza, a na dodatek związana z posiadłościami brandenburskimi. Górny Śląsk na swój czas musiał jeszcze poczekać do początku XIX wieku, kiedy to na jego terenie zaczęły powstawać liczne zakłady przemysłowe i wielkie fortuny magnackie. Natomiast Habsburgowie nie wyobrażali sobie utraty Śląska. Świadczy o tym rozmowa pomiędzy pruskim posłem a mężem cesarzowej Marii Teresy, który powiedział: „Raczej Turcy pod Wiedniem, raczej odstąpienie Holandii – Francji, raczej jakiegokolwiek ustępstwo na rzecz Bawarii, niż zrzec się Śląska”. Niestety, czas pokazał, że musieli się z tą stratą pogodzić.



Fot. Marco Linke. Źródło: Wikipedia

Zamek Hubertusburg, gdzie 15 lutego 1763 roku podpisano pokój kończący wojnę siedmioletnią zwaną także trzecią wojną śląską.

W rękach pruskich, już po pierwszej wojnie śląskiej, pozostała większość obszaru Śląska (ponad 32 tys. km²), a w rękach austriackich jedynie nieco ponad 5 tys. km². Status quo utrzymano po drugiej i trzeciej wojnie śląskiej, co przypieczętowano traktatem pokojowym w Hubertusburgu.

Pokój ten stabilizował kwestię przynależności państwowej Górnego Śląska i pozwolił na dalsze kroki industrializacyjne tego terenu, które rozpoczęło od przygotowania nowej ustawy górniczej, wzorowanej na prawodawstwie księ-

stwa Cleve i hrabstwa Mark (Zagłębie Ruhry) z 1737 roku. W sześć lat po pokoju w Hubertusburgu na terenie całego Śląska wprowadzono jednolite prawo górnicze, a węgiel na dobre zaliczono do regaliów. To dawało swobodę jego wydobywania. Polityką industrializacyjną Śląska w zakresie górnictwa zajął się Wyższy Urząd Górniczy z siedzibą w Złotym Stoku, a potem we Wrocławiu, zaś okręgowy urząd górniczy dla Górnego Śląska powołano w 1779 roku w Tarnowskich Górach.

MK

Nasze sprawy

Zasłużeni dla Górnego Śląska

Obchody Dnia Pamięci Tragedii Górnośląskiej stanowiły zarazem zamknięcie Roku Pamięci Tragedii Górnośląskiej, ogłoszonego przez sejmik województwa śląskiego. Przez wiele lat członkowie Ruchu Autonomii Śląska zabiegali o przywrócenie pamięci o dramacie mieszkańców regionu, represjonowanych przez Sowietów i polskie władze komunistyczne. Uchwały sejmiku, podjęte przez sejmik z inicjatywy klubu radnych RAS, to jedynie zwińczenie systematycznej pracy, wykonywanej przez skupionych w naszym stowarzyszeniu społeczników. Spotkania organizowane w ostatnich dniach stycznia były okazją do uhonorowania dwojga z nich: Moniki Kassner i Ingemara Klosa. Oboje wyróżnieni zostali ustanowioną przez sejmik honorową odznaką za zasługi dla województwa śląskiego.

Monika Kassner, wiceprzewodnicząca RAS, redaktor naczelna „Jaskółki Śląskiej” i członek koła Świętochłowice, od lat koordynuje organizację Marszu na Zgodę – najważniejszej uroczystości upamiętniającej ofiary polskiego komunistycznego obozu koncentracyjnego. Parę miesięcy temu sukcesem uwieńczone zostały jej zabiegi – podejmowane wspólnie ze świętochłowickim kołem – o ustawienie kamienia pamięci przy dawnej hali targowej, która w 1945 była miejscem kaźni Górnoślązaków. Ingemar Klos z Żernicy, członek gliwickiego koła RAS, zainicjował obchody upamiętniające ponad trzysta osób wywiezionych do ZSRR z terenu obecnej gminy Pilchowice.

Zasługi wyróżnionych nie ograniczają się do troski o pamięć o Tragedii Górnośląskiej. Monika Kassner energicznie działa na polu edukacji regionalnej. Jest współzałożycielem stowarzyszenia Silesia Schola, autorką programów edukacyjnych, realizowanych między innymi w ramach katowickiego „Art Naif Festiwal”. Ostatnio ukazała się jej książka dla młodego czytelnika „Zaginione perły księżnej Daisy”. Monika angażowała się również w działania na rzecz przemysłowego dziedzictwa Górnego Śląska. Znalazła się wśród założycieli Stowarzyszenia Dwie Wieże, któremu udało

się przekonać władze Świętochłowic do rewitalizacji wieży dawnej kopalni „Polska” (wcześniej „Deutschland”). Brała też udział w organizacji Industriady – Święta Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego, które przetrwało i rozwija się między innymi dzięki staraniom klubu radnych RAS w sejmiku.

Ingemar Klos znany jest jako organizator spotkań poświęconych historii i tradycji Górnego Śląska w gliwickim Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II. Dziełem jego życia jest uratowanie drewnianego kościoła w rodzinnej Żernicy – niezwykłego pomnika architektury sakralnej z połowy XVII wieku. Dzięki

zapalowi Ingemara udało się zmobilizować parafialną społeczność do wspólnego działania, którego efektem jest wzorowo przeprowadzona konserwacja zagrożonej całkowitym zniszczeniem budowli i bezcennych polichromii.

Jako przewodniczący RAS z nieskrywaną dumą informuje o dokonaniach Moniki i Ingemara, wspieranych przez koleżanki i kolegów z kół świętochłowickiego i gliwickiego. Ich postawa sprawia, że o przyszłości Górnego Śląska można myśleć z nadzieją. Gratuluję wyróżnień z pełnym przekonaniem, że nie powiedzieli ostatniego słowa.

Jerzy Gorzelik



Fot. Łukasz Sankiewicz. Źródło: Archiwum RAS

Ingemar Klos i Monika Kassner – uhonorowani odznakami „Zasłużony dla województwa śląskiego”.

Okiem naczelnej

Bądźmy pewni

Monika Kassner
redaktor
naczelna

Dziś już wiemy, że obywatelski projekt uznania Ślązaków mniejszością etniczną, a godkę językiem regionalnym nie przejdzie w tej kadencji sejmiku. Po pierwsze z ilości postów,

przysługujących się wystąpieniu przewodniczącego RAS – Jerzego Gorzelika – wynikało, że zdecydowana większość postulatów obywateli ma w przysłowiowym nosie. Po drugie zachowanie kilku z tych, którzy zabierali w tej sprawie głos, urągało nawet zasadom kultury osobistej, nie mówiąc o kulturze wystąpień publicznych. Po trzecie krytyka RAS-u spowodowana zorganizowana przez nas akcją prośląską w Parlamencie Europejskim i zapytaniem przedstawiciela EFA o traktowanie mniejszości śląskiej w Polsce świadczy o całkowitym braku chęci zrozumienia kwestii śląskiej. To naturalne, że RAS, jako jedyna regionalna organizacja mająca przedstawicieli w sejmiku województwa, a zarazem najbardziej zaangażowana w śląskie sprawy, pragnie re-

prezentować wszystkich mieszkańców regionu, którzy chcą większej samorządności, jednak w sytuacji, gdy tożsamość wielu z nich nie jest uznawana przez państwo, RAS musi stanąć w ich obronie. Rozumiem, że gdyby ustawa przeszła i staliśmy się mniejszością etniczną de iure, byłoby nam łatwiej. Ale czy to, że nie uznaje nas państwo, w którym żyjemy, powoduje, że Ślązakami nie jesteśmy? Odpowiedź jest prosta: nie, ponieważ żaden ustawodawca czy sędzia nie ma prawa mówić mi, kim mam czy mamy się czuć. Poczucie własnej tożsamości jest prawem niezbywalnym i nikt żadną ustawą, dekretem czy uchwałą nie może go nas pozbawić. Jedynymi osobami, które mogą to zrobić, jesteśmy my sami. Dopóki nie zaczniemy wątpić w naszą tożsamość i w fakt, że istniejemy, nikt nam tego nie odbierze. Jeśli zaczniemy wątpić, od razu znajdą się tacy, którzy te wątpliwości będą podsycać. Bo wątpliwość jest największym wrogiem pewności. Dlatego, jako pewni naszej śląskości, całą naszą energię powinniśmy zwrócić w kierunku pracy na rzecz nas samych, naszego dziedzictwa i naszych dzieci, niezależnie od warunków i politycznej koniunktury.

Z gazet naszych ópków i ómek

Tingel-tangle w Bytomiu

Dzisiaj znowu podaję do wiadomości Czytelników rozporządzenie tutejszej policji, które pokazuje, że policja ma dobrą wolę zapobiec niemoralności. Jak gdzie indziej, tak i u nas na Śląsku włożyły się czasem z miasta do miasta 2-4 damy w towarzystwie jednego lub dwóch mężczyzn. Kobiety lub dziewczyny te występowały wieczorami w restauracjach i tam za 20-50 fenigów bawiły gości graniem na gitarze, arfie itd. i śpiewami nie bardzo uczciwych pieśni. Przydziew tych śpiewaczek zwykle był nieprzyzwoity i pobudzający w słuchaczach różne niegodziwe myśli i uczucia.

Takie kompanie nazywają się tingel-tangle i są prawdziwymi gniazdami niemoralności. Aby się podobne tingel-tangle u nas tak często nie powtarzały, żąda policja od nich za każdy wieczór 15 marek opłaty do ubogiej kasy; a ponieważ to dla dam tingel-tanglowych będzie za wiele – to się chwycą pożyteczniejszej jakiej roboty, a nie będą dalej śpiewać i dawać zgorszenia. Jest i to grobelka – chociaż niska – przecież tamująca zepsucie. Podobne rozporządzenie dała też policja w Mysłowicach.

„Katolik”, 20 III 1879, nr 12
Oprac. Marian Kulik

Strefa absurdu





Temat numeru

Kto chce nasyłać na Ślązaków prokuratora?

> cd. ze str. 1

Posel Janusz Sanocki (niezrzeszony, wybrany z klubu Kukiz '15): – *Jak będziemy kontynuować te bzdury, które zostały zapisane w ustawie o mniejszościach etnicznych, którą moim zdaniem należy zweryfikować, to będziemy właśnie brnąć w te wszystkie absurdy i pomysły coraz bardziej, dzielenia państwa.*

– *Próbujecie ze Śląska zrobić getto – mówił do przedstawicieli Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej poseł Robert Winnicki (Kukiz '15).*

Niezrozumieniem istoty sprawy wykazała się, nie po raz pierwszy poseł Dorota Arciszewska-Mielewczyk (PiS). – *Chcecie być państwem państwem, mniejszością, narodem, odrębnością językową, czyli szerzycie państwo separatyzm –* mówiła Arciszewska-Mielewczyk.

– *Zarówno Korfanty, jak i Mackiewicz, oni kazaliby do Was strzelać –* powiedział do przedstawicieli Komitetu poseł Stanisław Pięta (PiS), odnosząc się do cytowanych przez Gorzelika postaci.

Ślązacy nie wyzbędą się swojej tożsamości

– *Ta sprawa jest większa niż ja, niż Ruch Autonomii Śląska, a nawet niż ta inicjatywa ustawodawcza, bo tak naprawdę to jest kwestia, która dotyka pewnego fundamentu relacji między państwem a obywatelami –* odpowiedział na komentarze ad personam przewodniczący Gorzelik.

– *Występujemy – i tu mogę mówić w imieniu wszystkich wnioskodawców – jako obywatele Rzeczypospolitej Polskiej –* mówił Gorzelik. – *Płacimy tutaj podatki, finansujemy także system*

edukacji i, jak sądzę, mamy prawo oczekiwać tego, by ten system edukacji respektował naszą odrębność, naszą historyczną wrażliwość i nasze pragnienie pielęgnowania tożsamości. Nie muszę tłumaczyć, że szkoła odgrywa tu ogromną rolę, zresztą poparłem to szeregiem wypowiedzi ludzi, którzy na systemie edukacji znają się zdecydowanie lepiej ode mnie. Dlatego liczę, że państwo to pragnienie weźmie pod uwagę, odrzucając emocje, które momentami przeważały na tej sali, odrzucając być może uprzedzenia wobec mojej osoby i moich poglądów. To nie ja tak naprawdę będę korzystał z dobrodziejstw tej ustawy, jej ewentualnej zmiany, bo to, co ulegnie zmianie w przypadku sukcesu tej inicjatywy ustawodawczej, tak naprawdę będzie procentować już w młodszych pokoleniach.

Inicjatorów jako jedyne broniły w sejmie posłanki Monika Rosa i Danuta Pietraszewska. – *Ci, którzy odmawiają Ślązacom prawa do własnej tożsamości, do własnej odrębności kulturowej i językowej, zaklinają rzeczywistość. Ślązacy nigdy się nie wyzbędą poczucia własnej tożsamości –* mówiła posłanka Pietraszewska.

W związku ze zgłoszeniem wniosków o odrzucenie projektu w pierwszym czytaniu przez kluby Kukiz '15 oraz PSL głosowanie nad nimi odbyło się na kolejnym posiedzeniu sejmiku.

Nocne głosowanie nad projektem

W nocy 30 stycznia o godz. 01:45 Sejm skierował do dalszych prac w komisjach obywatelski projekt ustawy uznający Ślązaków za mniejszość

etniczną. Mimo że wcześniej został wycofany wniosek posłów PSL i Kukiz '15 o odrzucenie projektu w pierwszym czytaniu, wielu wybrańców Narodu opowiedziało się przeciwko inicjatywie.

140 tysięcy podpisów świadomych swych praw polskich obywateli chciało przemilić w niszczarkach aż 51 posłów. Wśród nich znalazło się 31 posłów Prawa i Sprawiedliwości, 2 – Platformy Obywatelskiej, 17 – Kukiz '15 (aż połowa klubu poselskiego) oraz jeden niezależny wybrany z list Kukiz '15. Od głosu wstrzymało się 124 posłów, z czego aż 104 z PiS, 6 – Kukiz '15, 13 – PSL (prawie cały klub) oraz jeden niezależny.

Przeciwko największej w historii regionu inicjatywie obywatelskiej opowiedziało się niewielu posłów z Górnego Śląska. Z Prawa i Sprawiedliwości byli to: Piotr Pyzik z PiS (Gliwice), Jacek Falfus (Bielsko-Biała), Patryk Jaki (Opole), Grzegorz Matusiak (Rybnik), z Platformy Obywatelskiej – Leszek Korzeniowski (Opole) oraz z klubu KUKIZ '15 pochodzący z Radlina (okręg Rybnik) Krzysztof Sitarski.

Wśród przeciwników śląskiej mniejszości etnicznej znalazła się premier Beata Szydło, Jarosław Gowin, wicepremier oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego, Piotr Gliński, wicepremier oraz minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Ostatecznie za skierowaniem ustawy do prac w komisjach głosowało 249 posłów, przeciw – 51, a wstrzymało się 124. W głosowaniu nie wzięło udziału 36 posłów.

Jacek Tomaszewski



Przewodniczący RAŚ podczas przemówienia na sali sejmowej.

Wiadomo z góry

Województwo z łapanek?

Posel Szymon Giżyński – były wojewoda częstochowski – otrzymał od Jarosława Kaczyńskiego obietnicę wskrzeszenia województwa, którym niegdyś administrował z nadania centrali. Wiele wskazuje na to, że prezes PiS słowa zamierza dotrzymać. Bo i dlaczego by nie miał, skoro w debacie nad nowym podziałem administracyjnym państwa w czasach rządów AWS-UW opowiadał się za tworzeniem jednostek małych, rachitycznych, niezagrażających wszechwładzy politycznego centrum w Warszawie.

Nawet województwo karłowate musi jednak objąć wystarczającą liczbę powiatów, by znaleźć obsadę stanowisk w urzędach wojewódzkim i marszałkowskim. I tu pojawia się problem, bo poza najbliższą okolicą Jasnej Góry wielkiego entuzjazmu dla pomysłu rządzącej partii nie widać. W najlepsze trwa zatem łapanka na terenie województw śląskiego, opolskiego, łódzkiego i świętokrzyskiego. W Lublińcu i Oleśnie słysząc o rekonstrukcji częstochowskiego w dawnych granicach – niesławnej pamięci dziecka Edwarda Gierka i jego ekipy – pukają się w czo-

ło. „Częstochowska niewola” pozostała w pamięci mieszkańców dwóch górnośląskich powiatów wspomnienia na tyle bolesne, że wszelkie rojenia o recydywie wzbudzają paroksyzmy wściekłości. Powiat lubliniecki przy podziale województwa śląskiego na subregiony zadbał o to, by nie znaleźć się w jednej strukturze ze zdegradowaną „metropolią”.

Posel Giżyński nie traci jednak nadziei. Włączenie Częstochowy z przyległościami do województwa śląskiego nazywa „cywilizacyjną katastrofą” i zapewnia, że PiS naprawi ten niewyba-

czalny błąd. I choć z panem posłem rzadko się zgadzam, w tym przypadku gorąco kibicuję jego secesjonistycznym wysiłkom. Ktokolwiek poznał okolice Częstochowy czy Kłobucka, zdaje sobie sprawę z tego, że pasują one do ziem górnośląskich jak pięść do nosa. Ich włączenie do śląskiego było ponurym żartem ekipy Jerzego Buzka – zarówno z mieszkańców „świętego miasta” jak i z nas - Górnoślązaków. Tym pierwszym zdecydowanie bliżej bowiem – kulturowo i mentalnie – do świętokrzyskiego. I właśnie powrót do kieleckiej macierzy – do której Często-

chowa należała w II Rzeczypospolitej – wydaje się rozwiązaniem zdecydowanie bardziej rozsądnym niż próba wskrzeszenia nieboszczyka województwa częstochowskiego.

Z perspektywy warszawskiej centrali nie o rozsądek jednak chodzi, ale o do- rażny interes rządzącej partii. Zmiana podziału administracyjnego to sposób na przyspieszenie wyborów do wojewódzkich sejmików i zyskanie większego wpływu na podział środków europejskich. Częstochowanie w tej grze są jedynie pionkami na szachownicy prezesa.

Jerzy Gorzelik

Aktywność radnych RAŚ w sejmiku województwa śląskiego



Radny Janusz Wita:

Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Terenów Wiejskich, członek komisji: Budżetu, Skarbu i Finansów oraz Środowiska i Gospodarki Wodnej.

• zasiada w Zarządzie Śląskiej

Izby Rolniczej, gdzie regularnie odbywa posiedzenia

• współorganizował serię konferencji „Metropolia szansą dla Subregionu Zachodniego” w Zabytkowej Kopalni „Ignacy” w Rybniku, gdzie dyskutowano na tematy szans, jakie ustawa metropolitalna dałaby ROW

• jako członek komitetu sterującego pracuje nad Strategią Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich Województwa Śląskiego do roku 2030

• bierze udział w pracach Wojewódzkiego Zespołu Porejestrowego Doświadczalnictwa Odmianowego w Mikołowie, gdzie określone są właściwości odmian roślin i wydawane zalecenia co do najlepszych odmian do uprawy w danym roku



Radny Andrzej Ślawik

Wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego, wiceprzewodniczący doraźnej Komisji ds. Gospodarki i Innowacji, członek komisji: Rewizyjnej, Rozwoju i Zagospodarowania Przestrzennego

• Komisja ds. Gospodarki i Innowacji, gdzie Radny Ślawik jest wiceprzewodniczącym weszła w kolejny etap prac

• po ogłoszeniu inicjatywy programowej Kierunek Śląskie 3.0 do współpracy zostali zaproszeni kolejni specjaliści



Marszałek Henryk Mercik

Członek Zarządu Województwa Śląskiego odpowiedzialny za Wydział Kultury, Wydział Ochrony Środowiska i Biuro ds. Planowania Przestrzennego; w sejmiku wiceprzewodniczący Komisji Rozwoju i Zagospodarowania

Przestrzennego, członek Komisji Edukacji, Nauki i Kultury

• od 1 stycznia Henrykowi Mercikowi podlega Biuro ds. Planowania Przestrzennego – które z jego inicjatywy wraca jako osobna jednostka w strukturze Urzędu Marszałkowskiego

• zainicjował dyskusję nad koncepcją rozbudowy Planetarium Śląskiego w związku z planami stworzenia w nim centrum nauki – zostanie ogłoszony konkurs architektoniczny

• odwiedził budowę Sztolni Królowa Luiza, która będzie stopniowo udostępniana zwiedzającym od wiosny 2016 r. – szykuje się tam wspaniała atrakcja na mapie europejskiego dziedzictwa przemysłowego

• otworzył nowy Poziom 355 w Kopalni Guido, gdzie zwiedzający mogą się wcielić w rolę górników i wykonywać autentyczne prace górnicze

• spotkał się w Opolu z Wicemarszałkiem Województwa Opolskiego Grzegorzem Sawickim, odpowiedzialnym w tamtejszym zarządzie województwa za kulturę; panowie zgodzili się, że współpraca obu województw m.in. w tej dziedzi-

nie jest jak najbardziej pożądana – pierwszym wspólnym projektem może być nowy Leksykon Powstań Śląskich

• przewodniczy zespołowi pracującemu nad koncepcją Muzeum Hutnictwa w Chorzowie, które miałoby powstać na terenie dawnej Huty Królewskiej



Radny Jerzy Gorzelik

Przewodniczący Klubu Radnych RAŚ w sejmiku,

• z inicjatywy klubu radnych RAŚ – zgłoszonego jeszcze w poprzedniej kadencji samorządu wojewódzkiego – po raz pierwszy użyto elektronicznego systemu głosowania. Umożliwia to rejestrację głosowania poszczególnych radnych i większą przejrzystość władzy samorządowej.

• również z inicjatywy klubu radnych RAŚ sejmik przyjął uchwałę wspierającą obywatelski projekt ustawy uznający Ślązaków mniejszością etniczną, a godkę językiem regionalnym.



Wywiad numeru

„Śląsk pod zaborem pruskim”, czyli podręcznikowe bzdury

O tym, jak Górną Śląsk jest przedstawiany w podręcznikach szkolnych, z Marcinem Wiatrem – germanistą, historykiem, autorem analizy dotyczącej obecności Górnego Śląska w polskich podręcznikach rozmawia Tomasz Jarecki.

JS: Wraz z dużym zespołem naukowym przeprowadził Pan wyczerpujące badanie dotyczące obecności Górnego Śląska w podręcznikach do historii – polskich i niemieckich. Skąd w ogóle pomysł na takie badanie?

MARCIN WIATR: Dość jasno można moim zdaniem określić, że to, co wynosimy ze szkoły, kształtuje nasze podstawy światopoglądowe nierzadko na całe życie. Szkoła to okres, w którym mamy czas nie tylko na naukę, ale także na refleksję. Wydarzenia historyczne powinny być rozpatrywane pod kątem wielu różnych wątków i racji, a uczeń powinien rozwijać umiejętność ich oceny z różnych perspektyw. W przypadku Górnego Śląska trudno niestety mówić nie tylko o wielowątkowych narracjach, ale w ogóle o miarę pełnym obrazie regionu. Treści odnoszących się do Górnego Śląska jest po prostu zbyt mało. W podręcznikach szkolnych treści odnoszących się do Górnego Śląska jest niecały 1 %.

To, co wynosimy ze szkoły, kształtuje nasze podstawy światopoglądowe nierzadko na całe życie.

Zbyt mało to znaczy ile?
Niecały 1 %.

1%? Jesteście Państwo pewni?

Przeprowadziłem analizę ponad 100 polskich podręczników do nauczania historii w szkołach średnich, wydanych po 1990 roku. Właściwie żaden nie przedstawia złożonego charakteru Śląska. Górny Śląsk zajmuje w podręcznikach nie więcej niż 0,96 procent miejsca. Nie dość, że tak mało, to wciąż dominuje narodowocentryczna perspektywa interpretacyjna, zawężająca ocenę zjawisk i ludzkich wyborów.

W jaki sposób ta narodowocentryczna interpretacja się przejawia?

Co do zasady – im dalej od dnia dzisiejszego dane wydarzenie miało miejsce, tym szerzej się je opisuje. Dla przykładu nowsze podręczniki, rozpatrując Śląsk z czasów Henryka Brodatego czy Pobożnego, opisują go jako krainę rozdartą pomiędzy Koroną a Czechami z coraz bardziej rosnącymi wpływami niemieckimi – bardziej rozpatrywanymi jednak pod kątem kręgów kulturowych, religii i języka aniżeli narodowości w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. W przypadku masowych emigracji Ślązaków do RFN w latach 70, podręczniki kwitują to jednym zdaniem – „masowe wy-



Marcin Wiatr – autor analizy dotyczącej obecności Górnego Śląska w polskich podręcznikach.

jazdy ze Śląska do Niemiec w celach zarobkowych”.

Skąd, Pańskim zdaniem, się to bierze?

Chciałbym wierzyć, że jest to po prostu skutek braku wyczulenia na odmienności regionalne Polski, czasem być może luka w wiedzy autorów tworzących dzisiejsze podręczniki. Na potwierdzenie tej hipotezy możemy podać fakt, iż w kilku podręcznikach spotkaliśmy się ze stwierdzeniem o „Śląsku pod zaborem pruskim”. Taka teza jest do wybaczenia u osoby, która nie uprawia historii zawodowo. Człowiek, który z niej żyje – człowiek, któremu powierza się napisanie podręcznika kształtującego nierzadko całe pokolenia – na takie skróty myślowe nie może sobie pozwolić.

Może to po prostu jednorazowe niedopatrzenie?

Niestety, takich potknięć jest dużo więcej, np. Kulturkampf pokazany jako działanie wymierzone tylko w ludność polską – i śląskojęzyczną, z całkowitym pominięciem niemieckich katolików, których ta polityka też przecież boleśnie dotykała. Dalej – prosty podział ludności górnośląskiej według linii Polak-katolik i Niemiec-ewangelik. Brak też jakiegokolwiek wzmianki o jednej z największych europejskich wojen – wojnie trzydziestoletniej, która zmieniła przecież oblicze Śląska. Lwia część podręczników po rozbiciach dzielnicowych zapomina w ogóle o naszym regionie na kilka dobrych stuleci – czasem jedynie pojawia się o Śląsku wzmianka przy ucieczce Jana Kazimierza z kraju. Temat Górnego Śląska wraca dopiero w kontekście wspomnianego wcześniej Kulturkampfu oraz później, podczas wskrzeszania młodego Państwa Polskiego pod postacią II Rzeczypospolitej i konsolidacji granic.

Tam nadrabia się wszystkie zaległości?

Bynajmniej. Wtedy w większości podręczników Górny Śląsk dostaje najwięcej „czasu antenowego” – w zakresie od 6 linijek po – nierzadko – cały akapit!

Czym – Pańskim zdaniem – takie embargo informacyjne może skutkować?

Nie jest tajemnicą, że Górny Śląsk ma odmienną historię, tradycję i kulturę od reszty kraju – stąd bierze się jego unikatowość i odmienność. Niestety, ludzie mają tendencję do obawiania się nieznanego – zawsze z większą rezerwą podchodzimy do obcego niż do sąsiada. Nawet jeżeli sąsiad to kawał drania, zawsze jest to drań oswojony. W myśl tej zasady ludzie, którzy nic nie wiedzą o Górnym Śląsku, podchodzą do niego z nieufną rezerwą, budując jego obraz z fragmentów informacji obecnych w mediach – telewizji, gazecie, internecie. Wiedza, którą powinni wynieść ze szkoły, a której nie wynoszą, jest wypełniania przez strzępy medialne o, powiedzmy sobie szczerze – znikomą wartości merytorycznej, ale bardzo dużym nasyceniu emocjonalnym. Obraz Śląska jawi im się przez pryzmat doniesień o tapnięciach, strajkach czy katastrofach górniczych i patologiach z całkowitym pominięciem kultury, sztuki i całej tej tożsamościowo złożonej

W kilku podręcznikach spotkaliśmy się ze stwierdzeniem o „Śląsku pod zaborem pruskim”.

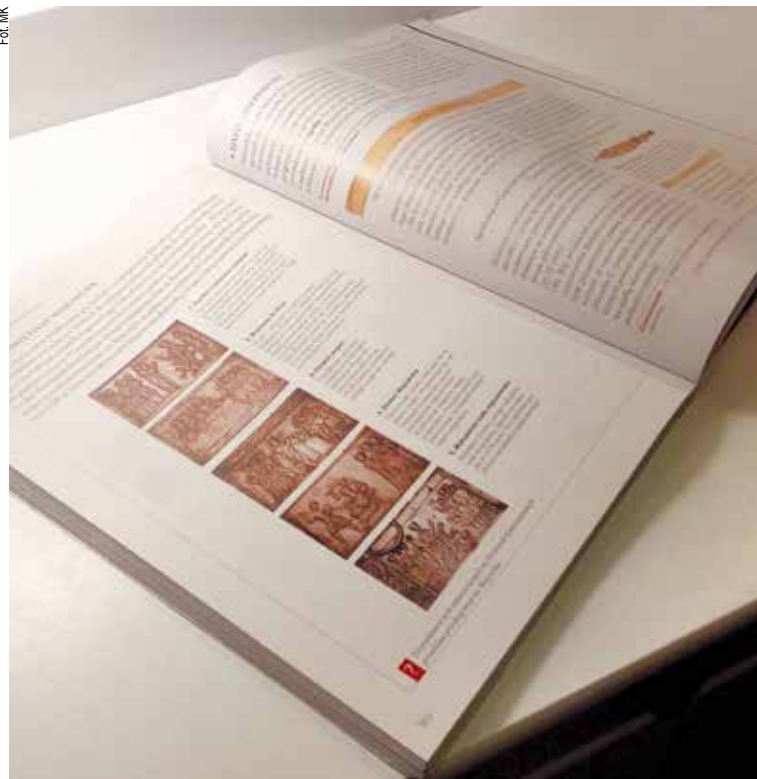
przestrzeni, w której żyją Górnoślązacy. Taka sytuacja jest dość niefortunną, ponieważ w oparciu o nią jest już tylko krok do zbudowania trwałego podziału „my – oni”.

Czyli, Pańskim zdaniem, wpływ historii na czasy dzisiejsze powinien być zaznaczany wyraźniej?

Dobrze byloby, by te do tej pory dość płytkie narracje w podręcznikach pokazały Górny Śląsk w sposób bardziej zróżnicowany – nie jak brudną bryłę węgla, a raczej jak diament, rzucający odblaski we wszystkich kolorach tęczy. To dotyczy zresztą także innych regionów, choć w przypadku np. Warmii i Mazur, czyli historycznych Prus, te narracje podręcznikowe są już bardziej „zeuropeizowane”. Być może dlatego, że w nie ma tam już „problemu” zwartych mniejszości narodowych i tzw. „płynnej” etniczności? W każdym razie konsekwencje tego płaskiego spojrzenia sięgają dużo dalej niż prosty brak wiedzy o historii. Proszę spojrzeć, jak wielu Polaków utożsamia narodowość z obywatelstwem – jestem pewien, że gdyby przeprowadził Pan sondę uliczną z pytaniem, czym to się różni, 90% pytanym odpowie Panu, że praktycznie niczym. PRL skutecznie usunął informację o jakichkolwiek mniejszościach z debaty publicznej, dając społeczeństwu dogmat o jednolitym Państwie. W III RP praktycznie nie doszło do przewartościowania problematyki mniejszości, do dziś w podręcznikach nie są one postrzegane jako ważny, pozytywny element polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Utrata wieloetniczności na skutek II wojny światowej i przesunięcia granic powojennej Polski nadal oceniana jest jako efekt pozytywny.

Czy w takim razie na receptę już za późno?

Nigdy nie jest za późno, zresztą wiadać, że autorzy nowszych podręczni-



W szkolnych podręcznikach do historii treści odnoszących się do Górnego Śląska jest niecały 1 %.

ków starają się podchodzić do wielu zagadnień sięgając po różne perspektywy interpretacyjne. Byłoby lepiej, gdyby w kontekście Górnego Śląska takie podejście dotyczyło nie tylko okresów odległych historycznie, ale i historii nowożytnej i najnowszej. To wszystko kwestia odpowiedniego dialogu i współpracy. Pamiętajmy o tym, że każdy podręcznik, zanim zostanie dopuszczony przez MEN do użytkowania, powinien być poddany konsultacji naukowej. 6 dodatkowych linijek zawsze można do podręcznika dołożyć, a podwoiłoby to ilość informacji o Śląsku w wielu z nich.

A alternatywy takiego rozwiązania? Bo to, jakkolwiek słuszne, jest rozwiązanie, którego wdrażanie potrwałoby lata.

Dialog wymaga zaufania, a to musi potrwać. Oczywiście można by życzyć sobie szybszych rozwiązań, np. na skutek

większej decentralizacji nauczania, a co za tym idzie – wprowadzenia przedmiotu edukacji regionalnej do szkół. Wtedy, bez krzywdy dla innych przedmiotów, których nasze dzieci się już uczą, mogłyby poznać więcej faktów z historii regionu, w którym żyją. Trzeba szukać dróg i argumentów, by przekonać decydentów, że edukacja regionalna nie jest sprzeczna z patriotyzmem, lecz że nawet poszerza jego rozumienie o te elementy, bez których społeczeństwo obywatelskie nie może funkcjonować: kulturę dialogu, empatię, zdolność oceny złożonych zjawisk, postawę otwartości na świat, w końcu zaufanie społeczne do kulturowej inności, odwołującej się do wspólnych wartości.

Czyli jednak – lepiej się pięknie różnić niż być brzydko takim samym? W granicach rozsądku – zawsze.

Dziękuję za rozmowę.

W podręcznikach szkolnych treści odnoszących się do Górnego Śląska jest niecały 1 %.

Konkurs!

Jak co miesiąc mamy dla Państwa do wylosowania **pięć pozycji książkowych** o Śląsku i po Śląsku wydawnictwa Silesia Progress.

A oto pytanie: Jak brzmi imię i nazwisko głównego bohatera z powieści Marcina Szewczyka "Silesia Noir", gdzie i kiedy rozgrywa się akcja książki?

Odpowiedzi prosimy przysyłać na adres:

redakcja@jaskolkaslaska.eu.

Pięć pierwszych prawidłowych odpowiedzi zostanie nagrodzonych książkami.

Życzymy miłej zabawy.

Edukacja regionalna nie jest sprzeczna z patriotyzmem, lecz że nawet poszerza jego rozumienie o te elementy, bez których społeczeństwo obywatelskie nie może funkcjonować:



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Zarząd: przewodniczący Jerzy Gorze-lik, Henryk Mercik (I wiceprzewodniczący), Monika Kassner (II wiceprzewodnicząca), Rafał Adamus (skarbnik), Natalia Pińkowska (sekretarz), Janusz Wita, Waldemar Murek, Roman Kubica, Dariusz Krajan.

Rada Naczelna to członkowie Zarządu oraz wybrani na Kongresie: Rafał Homik, Marek Gołosz, Marek Nowara, Janusz Dubiel, Roman Pająk, Tomasz Jarecki, Anna Nakonieczna, Marek Zogomik, Ewa Szczodra, Marek Polok, Marek Bromboszcz, Mariusz Wons, Andrzej Ślawik, Krzysztof Szulc.

Komisja Rewizyjna: Marcin Bartosz, Mateusz Dziuba, Jan Fiałkowski, Szymon Koziół, Jan Migas, Karol Sikora

Sąd Koleżeński: Dawid Biały, Aleksandra Daniel, Adam Goleczko, Adam Lehnort, Maksymilian Michałek, Tomasz Świdergał, Piotr Wybraniec

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący:
Marek Bromboszcz, tel. 605 690 365

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący:
Jacek Laburda tel. 603-201-080,
Osoba kontaktowa:
Tomasz Jarecki, tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chelmski Śląski

e-mail: chelmski@autonomia.pl
Przewodniczący:
Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący:
Michał Kiolbasa
tel. 695 391 262

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Ingemar Klos
tel. 694 742 577

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Gołosz,
tel. 535 270 810

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Leon Kubica,
tel. 505 339 696

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący:
Marek J. Czaja, tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Pająk,
tel. 601 886 455
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzionkow@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Ślawik
tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz,
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Radosław Marczyński
tel. 693 235 879

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Krzysztof Swaczyna tel. 502 147 984

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Tomasz Sobczuk,
tel. 505 846 412

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa:
Roman Boino, tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący:
Jerzy Szymonek, tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Dawid Prochasek

Koło RAŚ Zabrze

E-mail: zabrze@autonomia.pl
Przewodniczący:
Tadeusz Plachecki, tel. 509 478 078

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3, wtorki 17:00 – 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4,
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca
w Łaziskach Średnich,
ul. Wyszyńskiego 8
(II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

Plac Targowy 5
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Zabrze

ul. Kalinowa 9, Dyżury: 2. piątek
miesiąca godz. 17:00,
Zasięg: Zabrze

Szczegóły na naszej stronie:
<http://autonomia.pl>

**Osoba odpowiedzialna
za prenumeratę:**
Marek Nowara
tel. 602 335 420

Archiwalne numery „Jaskółki Śląskiej”
dostępne są w wersji elektronicznej
w formacie pdf na Stronach Śląskiej
Biblioteki Cyfrowej pod linkiem:
www.sbc.org.pl/publication/87240

Katowice – relacja

Autonomiści w Rialcie

Ponad 150 osób wzięło udział w pokazie filmu „Autonomiści”, który na początku lutego w Rialcie zorganizował europoseł Marek Piura.

Film dokumentalny pt. „Autonomiści” dotyka ważnego i realnie funkcjonującego w dzisiejszej rzeczywistości problemu. Rosnąca popularność idei autonomii wśród mieszkańców Śląska, zarówno rdzennych Ślązaków, jak i potomków osób, które przybyły do naszego regionu dopiero w okresie powojennym, zmusza do zastanowienia się nad przyczynami skłaniającymi coraz większą liczbę ludzi nie tylko do deklaracji poparcia dla autonomii, ale także aktywnego zaangażowania w domagające się tego organizacje.

Bohaterami filmu są ludzie, którzy uważają się za mniej lub bardziej zdecydowanych zwolenników idei autonomii, a także ich poglądy, wyobrażenia, motywacje i drogi, jakie doprowadziły ich do opowiedzenia się za potrzebą usamodzielnienia regionu oraz upodmiotowienia społeczeństwa. W filmie występuje między innymi Jerzy Gorze-lik, przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska, zobaczymy także profesora Tadeusza Ślawka, byłego premiera Janusza Steinhoffa, profesora Zbigniewa Kadłubka, dyrektora Teatru Wyspiańskiego Roberta Talarczyka, dramaturgę Ingmana Villqista, senatora Kazimierza Kutza, publicystę Pawła



Smolorza, profesor Małgorzatę Myśliwiec i innych.

– Film „Autonomiści” to próba odpowiedzi na pytanie: kim są ludzie, którzy zadają sobie pytanie o sens autonomii na Śląsku. Obserwacja zbiorowości, która jest na pewno innym rodzajem solidarności społecznej, pobudzonej do działania. A tam, gdzie jest wiara i potrzeba doczekania się lepszego jutra, pojawia się duży ładunek emocjonalny. Obraz jest także okazją, żeby Ślązacy mó-

wili o sobie, nie tylko do siebie, ale także do tych, którzy nie pochodzą ze Śląska, ale patrzą na ten region przez pryzmat rozmaitych uprzedzeń – mówi Dorota Prynda, autorka scenariusza i reżyser filmu.

Kolejne okazje do zobaczenia filmu to 19 lutego o godzinie 18:00 w Rudzie Śląskiej w Miejskim Centrum Kultury im. H. Bisty (ul. Niedurnego 69) oraz w kwietniu w Rybniku (informacje w kolejnym wydaniu Jaskółki).

Jacek Tomaszewski

Chorzów – relacja

Memoriał Gerarda Cieślika

W hali sportowej MORiS w Chorzowie w dniu 31 stycznia tego roku odbył się II Memoriał im. Gerarda Cieślika „Winbud Cup 2016”. W turnieju wzięło udział osiem zespołów z rocznika 2002, w tym dwie reprezentacje UKS Ruch Chorzów, a także Akademia Piłkarska Ruchu Chorzów.

Na trybunach zasiadło sporo widzów, a wśród nich m.in. syn legendarnego chorzowskiego piłkarza Jan Cieślik, działacz Śląskiego Związku Piłki Nożnej oraz byli reprezentanci Ruchu Chorzów. Zespoły rywalizowały w dwóch grupach eliminacyjnych, by później walczyć o miejsca. Wyniki fazy finałowej: Mecz o 7 miejsce: AKS Wyzwolenie Chorzów 0:5 UKS Sz-

pienice. Mecz o 5 miejsce: UKS II Ruch Chorzów 1:6 Akademia Piłkarska Ruch Chorzów. Mecz o 3 miejsce: APN Tychy 5:4 Józefka Chorzów. W finale amierzyli się drużyny: UKS I Ruch Chorzów 3:2 Pogoń Ruda Śląska. Zwycięzcą turnieju został UKS I Ruch Chorzów, drugie miejsce zdobyła Pogoń Ruda Śląska, a trzecie APN Tychy. Najlepszym bramkarzem turnieju został Tomasz Nowak (UKS I Ruch Chorzów), najlepszym zawodnikiem Jakub Słota (Józefka Chorzów), a królem strzelców Aleksander Skrobek (Pogoń Ruda Śląska). Rywalizację uświetnił pokaz Football Freestyle w wykonaniu Dawida Krzyżowskiego & Patryka Gerenta oraz występ artystyczny Krisa DNCHP.

KSZ



JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice
Redaktor naczelna:
Monika Kassner

**Opracowanie tekstów
w ślōnskiej gōdce:**
Rafał Adamus
Korekta:
Jacek Tomaszewski
Skład:
Tomasz Pałka, Graphen

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Nakład:
25.000 egz.



Ślązaków życiorysy własne

Kandałaksza. Część 2



Marian Kulik

Gdy skończyła się robota z kapustą, od razu nastąpiła nowa przy karczowaniu lasu okalającego tę naszą plantację kapusty. Nie był to jakiś wysoki las, ale taka płatanina karłowatych drzew i gęstych krzewów, które trzeba było wycinać i wszystko palić na ogromnych ogniskach, dzięki którym było zawsze ciepło.

Pomimo że robota nie była lekka, bo głównie pracowałam siekierą, nie można było narzekać, gdyż karmiono nas do syta uprawianą przez nas kapustą, która miała nieco słodszy smak od jezionej przez nas w domu. Przez cały czas pobytu na tej plantacji pilnowano nas bardzo – podczas marszów do baraku za każdym razem trzeba było śpiewać, często pieśni kościelne, które strażnikom nie przeszkadzały, a nawet bardzo się podobały. Podejrzewam, że nie wiedzieli, o czym śpiewamy, bo wszystkie śpiewy odbywały się w języku niemieckim.

Koniec z kapustą i powrót do macierzystego łagru

Wraz z końcem lata, które się jeszcze dobrze nie zaczęło, a już się kończyło, końca dobiegła również robota na plantacjach kapusty. Na początku myślałyśmy, że po lecie będzie jesień, babie lato, a tu od razu zima, mróz i śniegi. Z nastaniem pierwszych mrozów przewieziono nas do głównego łagru, gdzie już czekało nas inne zajęcie przy wyrębie lasu, ale takich drzew, których pni trudno było w parę osób objąć. Do lasu wożono nas autami, nie żeby ulżyć ale dlatego, że było daleko i piesza wędrowka zajęłaby nam pół dniówki. Te ogromne drzewa były ścinane pilami i siekierami, a następnie ciągnię-

te linami po śniegu w kierunku drogi, na której czekały auta i wtedy następowała najcięższa i najniebezpieczniejsza część roboty – ładowanie tych ogromnych kłóców na samochody. A wszystko to robili młode i bardzo młode kobiety.

Tak się przyjęło, że z ostatnim transportem drzewa byliśmy zabierane do obozu, gramoląc się na kloce ułożone nie zawsze bezpiecznie na aucie. Poza tym kierowcy jeździli jak szaleni, ale kto by się tym przejmował, kiedy był do wyboru wcześniejszy powrót do łagru i w miarę ciepły barak albo oczekiwanie na piekielnym mrozie aż zjawi się ciężarówka. Któregoś razu, podczas jazdy doszło do przedwczesnego poluzowania łańcuchów podtrzymujących pnie i cała konstrukcja wysypała się na ziemię, a wraz nią i my – dziewczyny siedzące na niej. To był cud, że żadnej z nas nic się nie stało, ale za to czekał nas powtórny załadunek drzewa. Jak nas przywieziono do łagru, musieli nas przenosić do baraku, bo tak bardzo byliśmy umęczone, a ubrania zdejmować powolutku, żeby ich nie połamać, bo zamarzyły i przypominały gipsowe pancerze.

Co nas niszczyło

Wbrew pozorom to nie ciężka praca powodowała, że większość spośród nas miała zniszczone zdrowie, a niemała część zmarła, ale niskokaloryczne wyżywienie i katastrofalne warunki higieniczne, które połączone z brakiem zachowania choćby tylko pozorów czystości w trakcie przygotowywania posiłków, tworzyły bardzo niebezpieczną mieszankę sprzyjającą rozprzestrzenianiu się najprzeróżniejszych chorób zakaźnych.

To pierwsze wycieńczało co słabsze organizmy, szczególnie te nieprzywykłe do ciężkiej pracy i niewygód, a to drugie było powodem bardzo częstych przypadków duru brzuszego i innych podobnych chorób, z którymi nie potrafiono sobie w żaden sposób poradzić.

Nieszczęśnik, który miał pecha zachorować, najczęściej umierał. Czym innym była plaga załamań nerwowych, szczególnie u osób wrażliwych i takich, które były przyzwyczajone do dużo bardziej cywilizowanych warunków życia.

Jak bardzo nas to wyniszczyło, niech świadczą liczby. Na początku nasz obóz liczył 2430 osób, a gdy go opuściłam, w 1947 roku, zostało już nas tylko 1300.

Żeby jakoś przeciwdziałać tak licznym zgonom, rozbudowano istniejący już szpital, ale to na wiele się nie zdało. Podczas mojego dyżuru w szpitalu, bo na takie dyżury trzeba było być wyznaczonym, widziałam, jak zmarli byli wywożeni na sankach i zawsze nago na cmentarz, gdzie groby liczyły po pięćdziesiąt zwłok, a potem stworzono drugi cmentarz już z pojedynczymi zwłokami.

Inną, niezwykle dokuczliwą przypadłością były wszy, które starano się zwalczyć, nakazując mycie włosów szczególnie kobietom w specjalnym płynie, który był skuteczny. Ale jak to bywa z kobietami, niektóre obawiając się, że stracą włosy, wołały się nie myć i dalej chodziły zawszone bez przerwy się drapiąc pod pachami i czochrając we włosach. Takim za karę golono głowy i tak zmuszano do odwszenia tym niby szkodliwym płynem. Aby skutecznie walczyć z tym robactwem, zaczęto nas wozić co 10 dni do łaźni miejskiej, gdzie można było się wymyć i zmienić tzw. bieliznę.

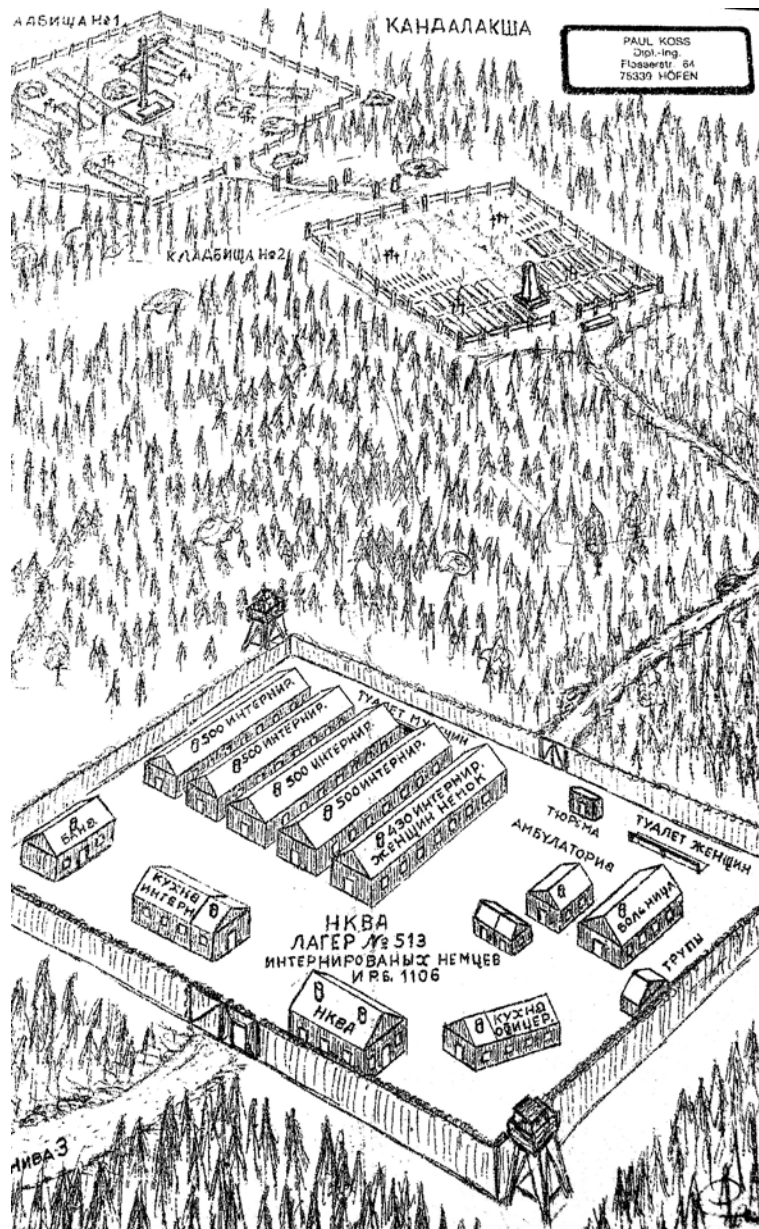
Drażenie sztolni

Po jakimś czasie, gdy liczba więźniów zmalała, bez podawania jakiegokolwiek przyczyny załadowano nas do samochodów i wywieziono w zupełnie inne miejsce nad taką wielką wodę, nawet nie wiem, co to było – morze czy jezioro. Z jednego brzegu drugiego nie można było zobaczyć. Cekał tam na nas już nowy łagier z pojedynczymi łózkami i nawet prymitywnymi materacami, ale wyżywienie nadal było bardzo kiepskie, tylko raz poczęstowano nas mięsem, ale za to ani razu nie widzieliśmy kartofla na talerzu. Tam nad tą wielką wodą, zaczęliśmy drażyć w ziemi bardzo głębokie sztolnie, którymi do elektrowni z rzeki Nina miała płynąć woda, żeby poruszać turbiny. Tak nam przynajmniej mówiono. Praca w tych sztolniach odbywała się jak w kopalni – na trzy zmiany. Najpierw przychodzili strażnicy i materiałem wybuchowym kruszyli skały, które potem my kobiety-górniczki ładowaliśmy rękami do drewnianych wózków i pchały do miejsca, gdzie ten urobek był wyciągany na powierzchnię. Najpierw do tych podziemnych wyrobisk schodziliśmy drabinami, a potem kiedy roboty były już bardziej zaawansowane, opuszczano nas w kublach. Jedynym pocieszeniem w tej ciężkiej i niebezpiecznej robocie było ciepło, co przy tym prawie arktycznym klimacie było bardzo ważne.

Któregoś dnia zorganizowano nam zebranie, podczas którego pozwolono nam zgłaszać wszystkie żale. Pierwszym i podstawowym postulatem było zwiększenie racji żywnościowych. Odpowiedź była zaskakująca. Okazało się, że mamy te same przydziały żywnościowe co cywile. Co poza ilością chleba w dużym stopniu było zgodne z prawdą, chociaż trudne do zweryfikowania, gdyż nasze kontakty z cywilami były prawie żadne.

1 maja

W ten dzień nie posłaliśmy jak zwykle do roboty w sztolniach, ale załadowano nas do ciężarówek i przewieziono do miasta, czyli osiedla leżącego najbliżej naszego łagru, które w rzeczywistości było tylko zbiorowiskiem niskich drewnianych chałup z wąskimi węzowatymi uliczkami, wyłożonymi koślawymi kłocami drzewa, żeby nie tonąć w błocie. Ku naszemu zdziwieniu przed każdym domkiem wznosiły się na wysokość prawie





Reforma administracyjna pod znakiem zapytania

Województwo częstochowskie?



Janusz Muzyczyszyn

Na początek tytuł artykułu z Gazety Wyborczej i krótki cytat. „PiS okroi województwo śląskie. „Taką wolę wyraził mąż stanu, Jarosław Kaczyński”. „Prace nad utworzeniem województwa częstochowskiego zaczną się prawdopodobnie jeszcze w tym roku, a zakończą w obecnej kadencji Sejmu – zapowiada poseł PiS Szymon Giżyński”.

W zasadzie na tym można by złośliwie zakończyć ten tekst, ale spróbuję go skomentować.

W 1975 roku, kiedy „działacze” partyni niektórych województw, zbyt niebezpiecznie (zdaniem ówczesnego wodza PZPR) urosli w siłę i znaczenie – w bardzo krótkim czasie dokonany został nowy podział administracyjny kraju na 49 województw. Większość nowych „stolic województw” były to małe i (z całym dla nich szacunkiem) niewiele znaczące na ówczesnej gospodarczej mapie kraju, miasta. Ale były i mierzalne „pożytki” z tej decyzji. Powstało 49 komitetów wojewódzkich partii, 49 wojewódzkich instytucji różnej maści a więc ogromna ilość nowych stanowisk dla wiernych działaczy. W konsekwencji rozpoczął się gwałtowny rozwój budownictwa – głównie w obszarze budynków dla nowej administracji. Kolejny



Nowe województwa, których utworzenie obiecało PiS podczas kampanii wyborczej.

etap owego rozwoju to rywalizacja między sobą tych nowych – małych i słabych – jednostek administracyjnych.

Po zmianie ustroju w 1998 roku rozsądni propaństwownicy zaproponowali w miarę sensowny i uporządkowany podział administracyjny kraju. Chcie-

li znacznie lepiej niż wyszło – bo znowu do sprawy wtrącili się politycy, którzy zamiast kierować się dobrem kraju i obywateli, przeforsowali swoje polityczne obietnice – skutkiem czego mamy dzisiaj aż 16 województw (zamiast 12). Dziś znowu czytamy, że niektórzy poli-

tycy próbują obietnicami omamić część mieszkańców kraju – mówiąc o wydzielaniu nowych mikro-województw.

Zanim Drogi Czytelniku (i Droga Czytelniczko też!) z przysłowiową „pianą na ustach” oplujesz ten tekst odpowiedz sobie na poniższe pytania.

1. Ile razy w swoim życiu Ty i wszyscy członkowie Twojej rodziny musieliście załatwić osobiście jakąkolwiek swoją prywatną sprawę w urzędzie wojewódzkim lub innej instytucji tego szczebla?
2. Czy jesteś absolutnie pewien, że małe, niemające oparcia w przemyśle czy innej gałęzi gospodarki, z małym budżetem i małą ilością mieszkańców, słabe województwa to dobry pomysł? Czy może raczej lepszym pomysłem są silne, duże jednostki administracyjne z dużymi uprawnieniami samorządowymi i solidnym budżetem?
3. Czy dla państwa jako całości i jego obywateli lepiej, gdy biurokracja jest mniej czy bardziej rozbudowana?
4. Czy podział administracyjny kraju powinien być robiony arbitralnie przez polityków wszelkiej maści żadnych władzy dla siebie i swoich akolitów, czy też raczej zgodnie z tradycją historyczną, relacjami geograficznymi a przede wszystkim wolą mieszkańców wyrażoną np. w referendum?
5. Czy silne państwo to Twoim zdaniem silna, scentralizowana admi-

nistracja decydująca o wszystkich sprawach dotyczących obywateli – czy raczej zdecentralizowane zarządzanie państwem z pozostawieniem w centrali wyłącznie spraw natury ogólnej takich jak np. prawo, obrona, sądownictwo?

Jeśli choć na jedno z tych pytań odpowiedziałeś „TAK” to przyznasz mi chyba rację, że o sile a także pozycji międzynarodowej państwa nie stanowią ani ilość szczebli administracyjnych, ani ilość urzędników państwowych i urzędów centralnych. Silne państwo to, moim zdaniem, zadowoleni obywatele, którym biurokracja nie przeszkadza w życiu, którzy są wspierani przez lokalną administrację i którzy wiedzą, że wypracowany przez nich dochód narodowy pozostaje w istotnej części na miejscu i nie jest marnotrawiony przez nieprzemyślane decyzje polityków.

Czy to jest możliwe? Moim zdaniem TAK. Wymaga to jednak czasu, odwagi i zdeterminowania – również, a może przede wszystkim, ze strony społeczeństwa. Nie możemy przy tym wiecznie patrzeć na swoje bliższe i dalsze otoczenie (gminy, regiony, miasta) jak na lokalnych wrogów czy rywali. Skorzystajmy z dobrych i – co ważne – sprawdzonych wzorów europejskich.

I na zakończenie – Częstochowa jest pięknym miastem, które lubię i szanuję!

Nowy film dokumentalny o Śląsku

Ślązak wcale nie dupowaty

Skąd pomysł na taki temat filmu dokumentalnego?

Z pasji. A tak na poważnie – wizję historii Śląska zawsze raziły mnie swoją jednowymiarowością: licytowaniem się, ile lat byliśmy w Koronie Czeskiej, Niemczech, Polsce, czy też hagiografią wielkich postaci. Tymczasem, podobnie zresztą jak w przypadku postrzegania historii Polski, zapomina się o losach tych 80% mieszkańców, którzy byli chłopami czy robotnikami. Jeżeli przypomina się o nich, to co najwyżej w kontekście folkloru – i to bardzo zmitologizowanego: starzik przy fajeczce, familoki na Nikiszu, górnicze stroje. W historii Śląska brakuje opowieści o tych, na których pocie i krwi budowano bogactwo tej ziemi – piękne pałace śląskich magnatów czy fortuny przemysłowców. A przede wszystkim o tym, że ci śląscy chłopci i robotnicy potrafili walczyć o swoje – wbrew legendzie o dupowatości Ślązaków, którzy zawsze uginali kark przed panem i plebanem. Proszę jednak przejrzeć ekspozycje w muzeach czy encyklopedie naszych miast – czy gdziekolwiek znajdziemy jakieś wzmianki o buntach, wielkich i dramatycznych strajkach, a nawet o związkach zawodowych, grupujących wsłak więcej ludzi niż inne organizacje społeczne? Amerykański historyk Howard Zinn napisał kiedyś takie tomisko „A People's History of the United States” – „Ludową historię Stanów Zjednoczonych”, pisaną właśnie z punktu widzenia historii tych ludzi z dołu, czyli zdecydowanej większości społeczeństwa. Myślę, że ta nasza historia zbuntowanego, ludowego Śląska jest właśnie takim przyczynkiem do historii regionu.

Trudno było znaleźć materiały?

Bardzo trudno – tym bardziej, że film zrobiony jest za grosze. Patrząc

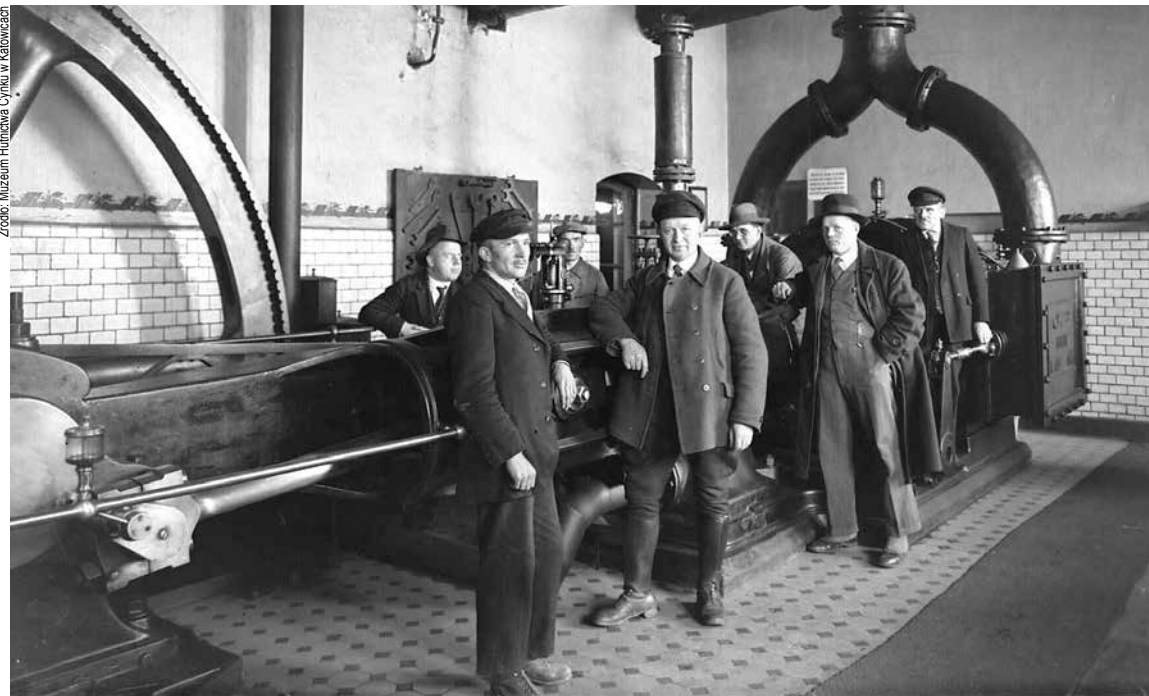


Darek Zalega - reżyser filmu „Zbuntowany Śląsk”.

na tego typu produkcję, więc nie mieliśmy środków na opłacanie licencji. Udało się jednak wykorzystać materiały z bardzo różnych źródeł: z muzeów, Narodowego Archiwum Cyfrowego, zbiorów osób prywatnych czy internetowych zasobów open source. Łatwo można się domyśleć, że w przypadku godzinnego filmu potrzebowaliśmy masę tego typu materiałów, tym bardziej, że nie chcieliśmy robić typowego dokumentu z „gadającymi głowami”. Aby uatrakcyjnić przekaz, udało się za darmo uzyskać zgodę np. na wykorzystanie teledysku grupy RUTA, komiksu o strajku na kopalni „Piast” czy piosenki „Siła w nas” zespołu Farben Lehre. Wiele osób pomogło nam, bo po prostu poczułi, że robimy dobrą rzecz – za co serdecznie im dziękuję.

Czy uważasz, że ważne jest popularyzowanie nieznanego i dla wielu nierozumianej historii regionu poprzez film?

205 lat temu w okolicach Raciborza rozpoczął się wielki bunt chłopski, który ogarnął cały południową część



Robotnicy przy pracy.

Górnego Śląska. 145 lat temu w Królewskiej Hucie doszło do największego buntu robotniczego na pruskim Śląsku. 110 lat temu w austriackiej części Górnego Śląska kilkudziesięciotysięczne demonstracje robotnicze domagały się demokratyzacji prawa wyborczego. Czy ktoś o tym wie? Moim zdaniem ta historia jest nie tylko ważna, pasjonująca, ale i pouczająca pod kątem współczesności. Przecież to historia o tym, jak ludzie – zawsze zmuszani do zginania karku – w pewnym momencie powiedzieli „dość”. I co więcej, nie patrzyli wtedy na to, kto jakim językiem mówi. Aż prosi się zresztą o po-

równanie Górnego Śląska do innych regionów Europy, równie wielokulturowych, zbuntowanych, plebejskich – Alzacji, Lotaryngii, Katalonii czy Salonik. Nie zamierzamy poprzestać na filmie – rusza strona internetowa zbunto-

wany.slask.eu, chcemy wydać płytę z piosenkami zbuntowanego Śląska w nowych aranżacjach, są kolejne projekty filmowe.

Rozmawiała
Monika Kassner

3 marca o godz. 18 w budynku nowego Muzeum Śląskiego w Katowicach odbędzie się premiera filmu dokumentalnego „Zbuntowany Śląsk”. Wstęp wolny. Rezerwacja miejsc pod numerem: **32-213-08-70**



Z prawej strony

Paul Gottfried nie lubi już Niemiec



Norbert Slenzok

Charakter polskiej debaty publicznej nie zachęca do śledzenia tzw. mediów tradycyjnych. Telewizję, gazety i stacje radiowe albo wprost wspierają którąś z dwóch stron politycznego sporu, albo przynajmniej oddają ich reprezentantom swoje łamy niemal bez reszty.

Rezultat jest taki, że mediów zdomowianych przez ich jazgot nie da się bez odczuwania mdłości słuchać, czytać ani oglądać. Dlatego źródła wiarygodnych informacji oraz publicystyki na sensownym poziomie poszukiwać trzeba w Internecie. Nieocenionym znaleziskiem jest w tym kontekście portal „Nowa Debatą”, prowadzony przez zasłużonego eseistę konserwatywno-liberalnego i niemcoznawcę Tomasza Gabisia. Autora tego – podobnie jak twórczyni portalu – warto polecać Górnolazakom, a to z uwagi na jego zainteresowanie bliskimi nam kulturowo i nierzadko emocjonalnie Niemcami. Przede wszystkim – ze względu na jego, rzadko wśród polskiej prawicy spotykany, realistyczny stosunek do Niemiec, na którym – z drugiej strony – nieraz zbywa też śląskim germanofilom.

Dwa tygodnie temu „Nowa Debatą” opublikowała przekład krótkiego eseju Paula Gottfrieda, amerykańsko-niemieckiego myśliciela politycznego, pod wymownym tytułem „Zmieniam zdanie o Niemcach”.

Autor rozpoczyna swoje rozważania stwierdzeniem, że przez lata usprawiedliwiał Niemców za degrengoladę moralną, w jaką popadli na przestrzeni ostatnich dekad. To tresura w duchu wiecznej ekspiacji za nazizm spowodowała u wojennych pokoleń obywateli RFN zanik dumy z tysiącletniej historii swojego kraju oraz uległość wobec lewicowo pojmowanej modernizacji prowadzonej przez ekshipisów z Pokolenia '68, tworzących establishment obecnych Niemiec. Dziś jednak – mówi Gottfried – wymówki się skończyły. Od wojny minęło siedemdziesiąt lat, a Niemcy nie są już postrzegani jako amerykańska stre-

fa okupacyjna, tylko domniemany lider zjednoczonej Europy. W tych okolicznościach to sami Niemcy wybrali sobie klasę polityczną, w której nominalnie prawicowa polityka, jaką jest Angela Merkel, ścigała na swój kraj i całą Unię kryzys imigracyjny, nie napotykając na żadną realną, konserwatywną opozycję wewnątrz Niemiec. Dzisiejsze Niemcy nie tylko – wbrew paranoicznemu głosom z Polski – nie są w stanie nikomu zagrozić. Prawdopodobnie – ubolewa Gottfried – nie będą zdolne nawet do zapewnienia samym sobie bezpieczeństwa i ciągłości kulturowej.

Gottfried odmalowuje wielce pesymistyczny obraz swojej ojczyzny. Oddajmy mu głos: „Urzednicy i pracownicy budżetowi posłusznie donoszą rządowi, kto przejawia skłonności prawicowe, na przykład nie uczęszczając w „kulturze gościnności” wobec imigrantów. Na wydziałach nauk społecznych i historycznych uniwersytetów niemieckich – a wszystkie uczelnie są w Niemczech instytucjami państwowymi – nie zatrudnia się osób, które mają poglądy niewystarczająco wrogie wobec własnego narodu. Znany australijski historyk Christopher Clark był zaszokowany antyniemieckimi nastrojami, z którymi zetknął się na niemieckich uniwersytetach w trakcie swoich wykładów na temat przyczyn pierwszej wojny światowej”. A przecież obiektywnie nie stoi na przeszkodzie, by jeden z największych narodów naszego kontynentu odzyskał dawny blask. „Z wyjątkiem, mieszkającej gdzieś pomiędzy Bostonem a Waszyngtonem (i w dawnym Królestwie Kongresowym – przyp. N.S.), garstki dziennikarzy i naukowców, którzy nienawidzą Niemców, nikt by nawet nie zauważył, że Niemcy znów zaczęli szanować się jako naród. Ten szacunek mógłby się na przykład wyrazić w zamknięciu granic dla imigrantów. Mogliby też pomyśleć o zatrudnieniu na swoich uniwersytetach wykładowców, którzy nie czują nienawiści do wszystkiego, co się dzieło w ich kraju w ciągu wieków aż do chwili zajęcia go przez aliantów w 1945r.” – konkluduje z mieszaniną smutku i nadziei niemiecki filozof.

Koło dziejów Kołodzieja

Kłopot z tożsamością



Jan Kołodziej

Na świecącej pustkowi sali Sejmu, kilku posłów postanowiło rozprawić się z obywatelskim projektem zmian w Ustawie o mniejszościach. Któryś tam wytoczył swoje najcięższe działo mówiąc, że o śląskiej mniejszości mowy być nie może. Mamy bowiem mieć z resztą Polski wspólne zwyczaje, doświadczenia historyczne i kulturę, taki ładny obrazek. Pewne zażenowanie odczuło po tym paru historyków. Trzeba bowiem wiele wysiłku włożyć w to, by historię tysiąca lat jakoś w te oficjalne ramy wpasować. Ale to już zadanie raczej z dziedziny optyki, wymagające zmiany polaryzacji patrzenia na historię.

Śląsk to taka kraina, która od wieków uparcie leży w tym samym miejscu. Polska była pod tym względem bardziej mobilną, sięgając do tu, to tam. Stąd właśnie różne doświadczenia historyczne. Ostatnio pewien radny ze Świdnicy ostro skry-

tykował próbę wykorzystania w promocji miasta osoby jednego z najbardziej znanych asów lotnictwa, świdniczanina, Manfreda von Richthofena. Bo jego zdaniem stał się zbrodniarzem, strzelając do ruskich. Skąd tak maniakalna obsesja? Chyba stąd, że w czasach niebytu Polski w ruskich szeregach mogli być... Polacy. Co innego taki np. Piłsudski. Mógł ruskich kosić jak zboże, za co obwołano go bohaterem. A że Richthofen bronił swojej ojczyzny to wstyd? Inny przykład przyniósł nam ostatni marsz na Zgodę. Niejaki Słomka wyraził oburzenie, że winą za działalność obozu obciążamy Polskę. Jak się wyraził – Polska aż do roku 1989 nie istniała! Nie można więc nawet myśleć o obciążaniu jej jakimikolwiek „grzechami” tego okresu. Ale już bierutowskie dekryty, likwidujące śląską autonomię oczywiście są uznawane, wszak wydał je polski rząd. I tak wokoło... Po wojnie ludność Śląska, głównie jego dolnej części zastąpiono tzw. repatriantami. Była to jedna z największych zbrodni XX wieku, wyrządzonej zarówno ludziom, jak i krainie. Dziś dość ponurym żartem wydaje się to, że to właśnie ci przesiedleńcy najgłośniej śpiewają „nie rzucim

ziemi, skąd nasz ród”, często usiłując przy tym podporządkować dzieje Śląska pod swoje potrzeby. Bo zarówno historię jak i tradycję mamy zupełnie odmienne, co wprost rzuca na tożsamość. Istnieje też „wspólna część” dawnej historii Polski i Śląska. Tyle tylko, że to Polska ją zawłaszcza. Śląsk czasów henrykowskich rozwijał się prężnie, bo rządzą nim Ślązacy. W tym samym czasie Konrad mazowiecki też chciał zjednoczyć swoje ziemie, ale doszło do zbrojnych konfliktów ze Śląskiem. To właściwie kto chciał zjednoczyć Polskę? Dlaczego Kazimierz zwany Wielkim, nie miał nakładem środków kazał zbudować wzdłuż granic ze Śląskiem łańcuch „orlich gniazd”? Dlaczego zbrojne zagony Łokietka pustoszyły śląskie ziemie? Odmienne losy narodów Polski i Śląska udowadnia sama historia – Śląsk nigdy nie był pod zaborem, natomiast Polacy błagali cara o przyznanie im autonomii w ramach Rosji. Widać, że historyczna wspólnota celów jest imaginacją. Akceptujemy jednak obecny status Śląska, chcemy budować silną RP. Ale jako region autonomiczny, bo to się w historii sprawdzało.

Balakwastry Makuli

Roztōmili



Marian Makula

Po tych wszystkich mecjach, kere sie wyprowiajom w naszym parlamencie, pōru niyprespanychnockach, polityka ōbmierzła mi na tela, że sie musza na jakiś czōs dać na wstrzymanie.

Poczytajcie se dzisiejsze piyrwyszō czyniść ōpowiastki, za kerō dostolech nagroda we kōnkursie. Jak sie wōm spodobō to za miesiōnc bydzie drugō.

Ślōnske wojōki cz I

Johan – przigwożdżōny do zola ōgnim maszinygery – leżōł wciśniynty w mokry piōsek wydmy i saperkōm kopol dōł pod sobōm, coby umocnić zdobyty kōncek plaży. Przed chwilōm jego ōddziōł ōstoł wysadzōny z desantym NATO na plaży niydaleko Ustki i po przebyciu wplaw pōrunōstu metrōw we wodzie, i przeczołganiu plaży, znolōz sie przy wydmach. Z czoła kapōł, a wlasciwie loł, mu sie slōny pot, a z polowego ancuga woda parowala jak z kastrola na piecu, w kerym ōma z Ryndorfu warzili ōbesrane pieluchy jego modszego bracka jakeś 20 rokōw tymu.

Johan urodziōł sie na Ryndorfie na Gōrnym Slōnsku. Ryndorf w ōwym czasie bol malōm kolōniōm polożōnōm w pōł drogi pō miyndzy Fryncitōm a Bielszowicami, dzielnicami Rudy Slōnskiej. Ōsada ta zalożōno na czejś przemyslowca Redena przy Dojczy Cink Hute z kōńcym XIX storōczō bola zamiyszcano w wyynkszości bez bergmōnōw i hutnikōw. Familiō Johana ōsiadla tu bola ōd pōru pokolyn i prawie wszyjscy fedrowali na grubie, bo jak to starka Szōltysek godali: „Po toś sie lōng, cobyś ciōng”. Szōltycki niy ino fedrowali na grubie, ale chowali krōliki, plōdziyli dzieci, a niykerym z nich trefiało sie wojowac w interesie administratōrōw, kerzi w danym mōmynce historii zarzōndzali Ryndorfym.

Szōltysekowe wojowanie zaczynlo sie ōd staroszka Fritza, kery robiol za ślepra na Walynciōku. Fritz bol gryfnym karlusym i wszyjske frelki ōd Szwarzwaldu do Karmańskigo sie w nim podkochiwal. Fritza do pruskiego wojska zaciōng sōm kanclyrz Bismarck. We wielgij wojnie z Francuzami w 1870 roku Fritz straciol lewō noga. Za ta wojna Fritz dostol ōd żelaznego kanclyrza żelazny krziz i drewnianō noga. Holcbajn do dzisiejsz leży we starym kofrze familijnego dziedzictwa na gōrze u starki na Ryndorfie, za to krziz – ōdlōny we Labyndach – Johan sprzedol na

Allegro dwa lata tymu, bo mu braklo na nowy motōrad. Staroszek przywiōz jeszcze ze sobōm jedna rzecz, skuli tyż gibko wziōn i umar. Ō tym Fritzowym umarcu wiela sie w dōma nie gōdalo, ino kedyś przy gorzōle blaknol sie ōpa Paulek, kery bol synem Fritza. Paulek padali, że staroszek chyciyl we Francji jakeś paskudztwo, na kere gōdali Franca i że to byl flek na hōnōrze nazszy familiji.

Fritz miol jednego syna Paula, kerego wojsko ōmijał bez dugi czas, bo bol dobrym hajerym na grubie, ale jak we piyrwszy wojnie Kajser Wiluś zaczōn zbiryac hiby, to Paul poszol sie hajać za swojego cysōrza na frōnty I wojny swiatowej.

Z ty wojny ōstała sie w starkowym kofrze pikelhalba i zdjyniec z lazarytu, kaj ōpa Paulek sie kurowali po wojnie.

Ryndorf jeszcze bez jakis czas po piyrwszy wojnie bol przy Prusach, ale jak Korfanty przed plebiscytm ōbiecol tym, kere welowali za Polōkami krowa, to Paul zamiyniol pikelhalba na kaja i poszol do powstaniō hajać sie za polski Slōnsk, czego potom zalowol. Ze powstaniō we kofrze ōstała sie rozzebranō na tajle lufbiksa, z keryj wtoś podwyndziol unterkel i repetebecejter. Z ty lufbiksy ōpa sztrziol do szupokōw, kerzi sie zawarli na poczōntku powstaniō w restauracji u Witole na Wyrku.

Polityka niy dlō kōzdego

JEDZ – Pogrzebane Zamówienia Publiczne



Rafał Adamus

PZP czyli Prawo Zamówień Publicznych od dawna jest tematem krytyki ze wszystkich stron.

Zarówno tych, którzy to prawo stosują jako zamawiający (czyli instytucji publicznych, ale również tych podmiotów prywatnych, które wydają publiczne środki pochodzące np. z dotacji UE), jak i oferentów (czyli tych, którzy sprzedają swoje usługi i produkty podmiotom publicznym). Stopień formalizacji jest tak duży, że w wielu przypadkach najlepsze oferty przepadają

bo np. zabrakło podpisu na jakimś załączniku. Poza tym choć oficjalnie mówi się, że zamawiający na etapie przygotowywania dokumentacji przetargowej może dowolnie decydować co będzie głównym kryterium oceny ofert (cena czy jakość) to większość urzędników boi się, że jeśli zbyt dużą wagę położą na jakości, czy innych poza cenowych kryteriach, to w czasie kontroli przez jakąś trzyliterową instytucję (CBA, CBS, NIK, UKS itd.) może to zostać uznane za nieuzasadnione. Wybierane są więc najczęściej oferty najtańsze, choć już na etapie oceny wiadomo, że usługa będzie słabej jakości, albo w ogóle nie zostanie wykonana.

Dlatego nowelizacja tej ustawy napawała daleko idącym optymizmem. Bo coż można jeszcze zepsuć w i tak już złych przepisach? Okazuje się jednak, że nowa ustawa, która musi wejść w życie do 18 kwietnia, może być jeszcze gorsza. Wprawdzie zrezygnowano z zasady, że cała korespondencja musi mieć charakter oficjalny i pisemny (dlatego w niektórych firmach wciąż trzymano przestarzałe faksy) i teraz będzie się odbywać tylko elektronicznie. Jednak inne zmiany mogą doprowadzić do paraliżu całego procesu zamówień. Albo – co gorsza – przyczynić się do oddawania z odsetkami w przyszłości ogromnych kwot unijnych dotacji

z okresu programowania 2014-2020, którego realizacja właśnie się rozpoczyna.

Jednym z największych problemów, które pojawiły się w momencie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej jest bezmyślne, dosłowne tłumaczenie niektórych aktów prawnych lub dokumentów. Tym razem w podobny sposób został przetłumaczony Jednolity Europejski Dokument Zamówienia (JEDZ). Oczywiście dokument ten miał w zamiśle ułatwić pracę i zamawiającemu i oferentowi. Jednakże wprowadzono tam zapisy bezpośrednio przetłumaczone z europejskiego odpowiednika, które jednak nie mają swojego odpowiednika

w polskim prawodawstwie. Tak więc oferent będzie miał oświadczyć (a zamawiający ocenić to oświadczenie) coś, co w polskich warunkach nie istnieje. Choć ustawa nie jest jeszcze uchwalona, można przypuszczać, że jej główne założenia nie zostaną zmienione. Wszak uwagi do projektu ustawy zgłaszane na etapie konsultacji społecznych w ogóle nie zostały uwzględnione. Prawdopodobnie więc jest, że po 18 kwietnia, staną wszelkie procesy zamówieniowe i – co za tym idzie – firmy, które sprzedają swoje usługi dla sektora finansów publicznych nic nie zarobią, a część instytucji publicznych będzie sparaliżowana.



Piekary Śląskie relacja

O Tragedii Górnos Śląskiej na spotkaniu z uczniami

Tragedia Górnos Śląska była tematem spotkań edukacyjnych z młodzieżą ostatnich klas szkół ponadgimnazjalnych oraz wszystkimi zainteresowanymi. Spotkania odbyły się w dniu 9 lutego 2016 roku w Ośrodku Kultury „Andaluzja” w Piekarach Śląskich. Organizatorem spotkań było piekarskie koło RAS oraz dyrektor OK „Andaluzja” Piotr Zalewski. Zostały one objęte honorowym patronatem Prezydenta Miasta Sławy Umińskiej-Duraj. Ta swoista lekcja historii była podzielona na dwie części z uwagi na dużą rozpiętość wiekową odbiorców.

Spotkanie z młodzieżą szkolną rozpoczęło się od solidnego wprowadzenia w realia tamtych strasznych dni. Prowadził je pracownik katowickiego oddziału IPN Zbigniew Golasz. Z kolei kolejne spotkanie dla wszystkich zainteresowanych prowadził dr Dariusz Węgrzyn z również z katowickiego IPN-u. W spotkaniach wykorzystano między innymi filmy „Tragedia w cieniu wyzwolenia. Górny Śląsk 1945 r.” opowiadający o różnych aspektach Tragedii Górnos Śląskiej, czyli od aresztowań i powojennych obozów po wywózki do łagrów w ZSRR. Długie dyskusje, jakie nawiązały się w trakcie spotkań, dowodzą, że zainteresowanie tym tematem nie słabnie. Przedstawiciele piekarskiego koła RAS Łukasz Balczarek i Dariusz Krajani – biorący udział w prelekcjach – nawiązali do dokonujących się na naszych oczach zmian w postrzeganiu Śląska i jego mieszkańców oraz planowanego wprowadzenia tak długo oczekiwanego

edukacji regionalnej. To właśnie wzbudziło żywe zainteresowanie, zwłaszcza wśród uczniów i obecnych na spotkaniu nauczycieli. Cieszymy się, że znajdujemy zrozumienie u władz miasta. A oto fragment listu wystosowanego przez Prezydenta miasta do uczestników spotkań:

Temat eksterminacji Ślązaków, szczególnie po drugiej wojnie światowej, jest mało znany.

Trzeba o nim mówić i trzeba tej trudnej historii uczyć. Ślązacy zawsze byli w trudnym położeniu. Niemcy podejrzewali ich o sympatie pro polskie, Polacy i Rosjanie – o sympatie proniemieckie, a Ślązacy musieli swoją tożsamość wybierać i ludzi z zewnątrz mocno przekonywać o prawdziwości swojego wyboru.

Nie zawsze się to udawało. Szczególnie Rosjanie, „wyzwalający” Śląsk, traktowali go jako terytorium niemieckie. Jego mieszkańców zabijano, okradano, gwałcono. Deportowano ich do Rosji, zamykano w łagrach, zmuszano do niewolniczej pracy. Towarzyszyły temu – gniew, strach, zagubienie, rodzinne tragedie.

To dobrze, że odkrywa się nieznaną, a czasem niewygodną historię. Gratuluję inicjatywy i konsekwencji w propagowaniu Tragedii Górnos Śląskiej, Mam nadzieję, że spotkanie będzie ciekawe i udane, a jego rezultaty będzie można wykorzystać w nauczaniu młodzieży. Ona też musi określić swą tożsamość historyczną.

Sława Umińska-Duraj
Prezydent Miasta Piekary Śląskie
DK



Młodzież podczas wykładu o Tragedii Górnos Śląskiej w Ośrodku Kultury „Andaluzja”

Radlin - zaproszenie

Dziyń Ślonskij Godki w Radlinie

27 lutego w Miejskim Ośrodku Kultury w Radlinie będziemy obchodzić święto ślonskij godki. Poniżej zamieszczamy program:

- 16.00 Prezentacja Gości i zagajenie w wykonaniu pani Lucyny Szłapki
- 16.20 Takie se godki do śmiychu w wykonaniu uczniów szkół radlińskich i seniorki Wandy Miller z KGW Główny
- 16.50 Sztomel pauza. Może też być bonkawa i sznytka zisty abo kołocza
- 17.20 Śląski tryptyk w wyk. prof. Joanny Rostropowicz, red. Jerzego Ciurloka i przewodniczącego SONŚ Pyjtra Długosza
- 18.15 Marcin Melon „Bydzie lepij” jednoaktówka w wyk. Grupy Teatralnej „Bina” w reżyserii Marcina Szewczyka.
- 19.00 Chwilka muzyki
- 19.15 „Hajmat spakowany do taszy” – jednoaktówka autorstwa i w reżyserii Marcina Szewczyka (Bina)
- 19.45 Post scriptum czyli scena otwarta

Wstęp wolny.
Zapraszamy

Chorzów

Konstanty Wolny patronem chorzowskiej szkoły

Dzięki staraniom chorzowskiego radnego Ruchu Autonomii Śląska Krzysztofa Szulca Szkoła Podstawowa nr 15 w Chorzowie decyzją Rady Miasta będzie miała nowego patrona. Konstanty Wolny, bo o nim mowa, był twórcą statutu organicznego dla auto-

nomicznego województwa śląskiego. Wielkim obrońcą śląskiej autonomii i niezależności. Dzięki temu uczniowie będą mogli zgłębiać wiedzę na temat wybitnych postaci swojego regionu.

Red.



Krzyżanowice relacja

„Ostwind” w Krzyżanowicach

W piątkowy wieczór 5 lutego w restauracji „Staruszek” w Krzyżanowicach odbyło się spotkanie promujące pionierską polską edycję książki „Ostwind” Augusta Scholtisa. Przekład „Wiatru od wschodu” został sporządzony przez Aloisa Smolorza, brata uznanego śląskoznawcy, śp. Michała Smolorza. Miejsce promocji wybrano nieprzypadkowo, ponieważ autor książki przez pewien okres pracował w administracji dóbr księcia Lichnowskiego z Krzyżanowic. Znaczący tematyki twierdzą również, że w książce jest sporo ukrytych odwołań do miejsc i ludzi z dawnych Krzyżanowic i okolicy. Książka jest uznawana za jedną z najwybitniejszych powieści górnos Śląskich.

Wydarzenie spotkało się z zainteresowaniem nie tylko lokalnej społeczności, ale i miłośników historii z bliższej i dalszej okolicy (obecny był wójt Gorzyc Daniel Jakubczyk, goście m. in. z Rybnika, powiatu wodzisławskiego, a także z Czech). Przybyło ponad 50 osób, które wyrażały swe zadowolenie z przebiegu i atmosfery spotkania.

Spotkanie z tłumaczem książki Aloisem Smolorzem prowadził Le-

onard Fulneczek z „Akademii Morawskich Wrót” – główny organizator spotkania, natomiast Ruch Autonomii Śląska reprezentował w zastępstwie Dawid Prochasek. Z kolei, obecny na spotkaniu, szef wydawnictwa Silesia Progress Pejter Długosz z Opola zadbał, by można było zakupić na spotkaniu nie tylko promowaną książkę, ale i inne dotyczące tematyki regionalnej.

W spotkaniu uczestniczył także gościnnie nestor raciborskich historyków Paweł Newerla, który przybliżył sylwetkę autora książki – Augusta Scholtisa – pochodzącego z Bolatic w Kraiku Hulczyńskim. Czytano także fragmenty książki, a tłumacz zajmując opowiadał o książce i powstawaniu tłumaczenia. Po wypowiedziach zgromadzonego audytorium kontynuowano dyskusję w kuluarach.

Kamil Kotas



Tłum na spotkaniu o najważniejszej powieści Augusta Scholtisa.

Ruch Autonomii Śląska

Koło Chorzów

oraz

Koło Katowice Południe

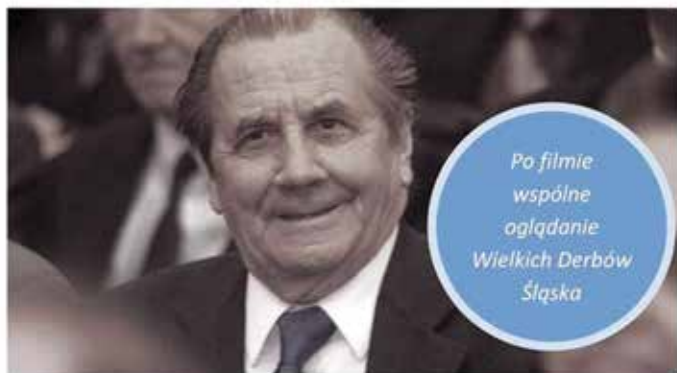
zapraszają na film:

Alfabet Gerarda Cieślika

21 lutego 2016 r. godz.: 16:45

Piwiarnia Warki /Delta Strefa Kibica

Chorzów, ul. Powstańców 1



Po filmie
wspólne
oglądanie
Wielkich Derbów
Śląska

Organizator

RAS RUCH
AUTONOMII
ŚLĄSKA

Patronat medialny

JASKÓŁKA ŚLĄSKA



Kopertyki na klopsztandze

„Co tam, panie, w polityce?” „Ano – mamlasy trzymają się mocno!”



Kazimierz Martyn

Macie Państwo już dość polskiej szopki, wrzaskliwych oskarżeń i wzajemnych pretensji polityków z obu stron polsko-polskiej wojny? Nie możecie już oglądać twarzy pań i panów posłów, których wybrano w ostatnich wyborach? Już nie śmiesz Was ich wypowiedzi, w których podłość i głupota walczą o pierwszeństwo? Czytanie prasy i oglądanie telewizyjnych programów informacyjnych powoduje u Państwa odruchy wymiotne?

Jeśli tak jest, to mamy podobne reakcje na wyczyny tych osobników, którzy stracili lub uzyskali władzę w naszym kraju. To, proszę szanownych czytelników, tylko spektakl teatralny w beznadziejnym wykonaniu politycznych wyjadaczy oraz równie nieudanych debutantów. Niezależnie od tego, ile lat marnują nam nerwy i nasze pieniądze, tworząc tak zwaną „klasę polityczną”, mają jedną podstawową cechę – są bez klasy. Dzisiejsi przegrani w trakcie marszu skaczą, „broniąc demokracji”, chociaż przez wiele lat mieli ją głęboko w nosie.

Pamiętacie Państwo, jak działacze PO, SLD czy PSL potraktowali nasze dążenia do uznania Ślązaków za mniejszość etniczną? Mieli władzę, usta pełne frazesów o patriotyzmie i demokracji, a jednak robili wszystko, aby odrzucić nasz obywatelski projekt, pod którym podpisało się ponad 140 tysięcy obywateli? A jak skończyły się wychwalane przez tabuny profesorów i ekspertów cztery wielkie reformy państwa – emerytalna, służby zdrowia, oświaty i administracji? Każda z nich okazała się klęską. Dzisiaj obserwujemy następne wyczyny nowej władzy – jest to tak zwana „dobra zmiana”. O „dobrej zmianie”, ograniczającej się do kadrowej czystki, jaką przeprowadza w tej chwili PIS razem z koalicjantami, mamy już dużo informacji. W jednej z gazet znalazłem znamienne słowa. Ważny PIS-owiec podobno powiedział: „Po ośmiu latach postu w opozycji, wreszcie możemy się najeść, a nawet wyżywić innych”. Dziennikarki, które o tym wspomniały – Anna Kondzińska i Iwona Szpala – z zabójczą precyzją opisują, jacy to nieudacznicy otrzymali właśnie bardzo dobre posadki, na których nie będą się specjalnie przepracowywać, bo najczęściej nie mają potrzebnych kwalifikacji, za to zarabiać będą naprawdę duże pieniądze. Przykład ta-

kiego „skoku na kasę” idzie z samej góry. W „Dzienniku Gazeta Prawna” z 2009 roku pojawił się artykuł dotyczący kuzyna braci Kaczyńskich. Jak odkryli dziennikarze, spowinowacony z tymi panami plastik pracował jednocześnie na trzech etatach – w warszawskich wodociągach, TVP i Orlenie. Jak policzyli dociekliwi publicyści, w sumie zarabiał ponad trzydzieści tysięcy złotych miesięcznie, a co najważniejsze – nikt nie potrafił wyjaśnić, co ten pan robił w ich firmach i kiedy pojawiał się w pracy... Dziennikarze tak zakończyli swój artykuł: „W jaki sposób plastik może jednocześnie pracować na trzech pełnych etatach. I to w tak różnych branżach – telewizyjnej, paliwowej i wodociągach?” My już to dzisiaj wiemy – uniwersalny fachowiec uczył się, jak plastycznie zarabiać na paliwo, lejąc wodę.

Z takim doświadczeniem i wiedzą tenże pan został niedawno doradcą nowego zarządu telewizji. Zarabiać będzie w jednej firmie podobną kwotę, jak dawniej otrzymywał łącznie w trzech...

Oto Polska właśnie.

Jakie są efekty takich „polskich porządków”? Największa w Polsce firma zajmująca się rekrutacją pracowników na rynki zagraniczne opublikowała

właśnie najnowszy raport dotyczący przewidywanej emigracji z Polski. Okazuje się, że co piąty Polak rozważa emigrację zarobkową, a odsetek zdecydowanie planujących wyjazd z kraju wzrósł do 6,4% – wcześniejsze badania wskazało 5,0%. Wśród osób, które zdecydowanie chcą wyjechać dominują ludzie poniżej 35 roku życia – jest ich 63%. Są wśród nich osoby uczące się, studiujące i posiadające w znacznym stopniu pożądaną na Zachodzie wykształcenie. O czym to świadczy? Wyjeżdżają i wyjeżdżać będą najlepiej przygotowani do pracy. Są młodzi, ambitni, pragną normalnego życia w społeczeństwie, w którym o możliwościach pracy, awansu i poziomie życia decydują własne umiejętności, pracowitość, a nie przynależność do rządzącej partii, powiązania rodzinne, znajomości albo służalczość wobec aktualnej władzy.

Przez dwadzieścia kilka lat zmieniały się rządy – co jednak ciągle było stałe, a nawet się powiększało? Najnowszy raport Głównego Urzędu Statystycznego „Ubóstwo w Polsce w latach 2013-2014” przynosi szokujące dane. W tych latach ilość polskich obywateli zmagających się ze skrajną nędzą zwiększyła się o milion ludzi, a jak twierdzą autorzy – tendencja ta „jest rozwojowa”!

Nie dziwny się zatem, że kto może i ma potrzebne kwalifikacje wyjeżdża z Polski. Na Śląsku nie jest lepiej – można nawet stwierdzić, że najgorsze jeszcze przed nami. Zarówno dawniejsi, jak i nowi rządzący nie mają żadnego pomysłu na Śląsk. Postulaty samorządowe i dotyczące na przykład górnictwa, zgłaszane przez Ruch Autonomii Śląska, systematycznie odrzucano. Cóż – nie mamy swoich przedstawicieli ani w sejmie, ani w senacie, ani w najnowszym rządzie. Większość Ślązaków nie poszła do urn, a ci, którzy to zrobili – zagłosowali w sporej części na aktualną władzę. I uczynili na przykład posłem ziemi śląskiej pana, mającego w życiorysie włamanie do samochodów i kradzież damskich torebek. Dlatego jasna jest odpowiedź, zawarta w tytule mojego felietonu – MAMLASY MAJĄ SIĘ DOBRZE!

I dlatego Wasz felietonista prosi Szanownych Czytelników o to, aby na raz następny WYBRALI MĄDRZEJ RZĄDZĄCYCH, aby nie dali się oszukać po raz kolejny, kierowali się rozumem w czasie wyborów, a nie emocjami i sugestiami polityków-mamlasów. Bo władza zawsze się wyżywi, co już nam wyraźnie udowodniła, ale z nami może być bardzo niedobrze...

Wieści z Europy

O Ślązakach w Parlamencie Europejskim

Europoseł Marek Plura dostrzegł szansę wsparcia starań Ślązaków o nadanie statusu prawnego ich etnicznej tożsamości w czasie debaty „o Polsce”, która odbyła się w siedzibie Parlamentu Europejskiego w Strasburgu.

„Nie mogłem osobiście zabrać głosu w tej debacie – mówi Poseł Plura – ponieważ polska grupa w mojej partii otrzymała tylko jeden głos. Z tego powodu, dzięki współpracy z Ruchem Autonomii Śląska dotarłem do Posłów związanych z Europejskim Wolnym Sojuszem (EFA). Udało się namówić sojuszemowodniczącą tej grupy, aby w swoim wystąpieniu zapytał Panią Premier Szydło, dlaczego jej rząd neguje istnienie śląskiej wspólnoty etnicznej, dlaczego odmawia nam – Ślązakom – podstawowego prawa człowieka, jakim jest prawo do samookreślenia się. Władze polskie od wielu lat nie realizują zaleceń Rady Europy, wzywającej je do podjęcia dialogu ze Ślązakami. Postawa Posłów PiS skutecznie ten dialog blokuje. To ostentacyjne łamanie zasad państwa prawa. RAS opracował ulotkę opisującą postulaty Ślązaków oraz naszą historię. Przekazałem ją wszystkim Posłom. Odbyliśmy także długą dyskusję, w czasie której przedstawiciel Partii Zielonych oświadczył, że sprawę śląską włączy w ich projekt rezolucji PE na temat sytuacji

w Polsce. Ustaliłem także, iż sprawa śląskiej etniczności będzie przedmiotem obrad Intergrupy ds. Mniejszości Narodowych, Etnicznych, Językowych i Kultury Regionalnej. Niestety brak wsparcia i niezrozumienie dla potrzeb małych grup etnicznych jest zjawiskiem często spotykanym w państwach centralistycznych, do których należy Polska. Jednakże sytuację Ślązaków wyróżnia fakt zamieszkania również w Czechach i w Niemczech. Tak więc bez kompleksowego wsparcia ze strony Unii Europejskiej trudno nam będzie zachować swoją etniczną tożsamość.”

Podczas debaty o Polsce w Parlamencie Europejskim Europoseł z Katalonii Josep-Maria Terricabras, Wiceprzewodniczący Grupy Zieloni / Wolny Sojusz Europejski zwracając się do Pani Premier Beaty Szydło wyraził swoje zaniepokojenie sposobem, w jaki nowy rząd przyjął dążenia Ślązaków do uznania ich za mniejszość etniczną. Rząd w negatywnej opinii do obywatelskiego projektu odnoszącego się do ustawy o mniejszościach narodowych zaprzeczył etnicznej odrębności Ślązaków. „Biorąc pod uwagę, że w ostatnim spisie powszechnym ponad 800 tysięcy obywateli określiło się jako Ślązacy, uważam, że takie podejście nowego rządu budzi poważne obawy” – podkreślił Poseł Terricabras. W odpowiedzi usłyszał od Pani Premier, że ma ona

nadzieję, iż Unia Europejska wesprze polskie kopalnie. „Trudno powiedzieć, jaki ma to związek z głosem Posła z EFA, ale widocznie dla niej Ślązak to górnik i liczy się zysk z jego pracy, a nie prawo do własnej tożsamości. Tym różni się polska racja stanu według PiS od europejskich wartości” – komentuje Poseł Plura. MP



Politycy EFA trzymający górnośląską flagę z napisem: Domagamy się praw mniejszości śląskiej w Polsce. „Materiał sfinansowany ze środków EPP”



Ślaska powieść w odcinkach

Ślaska Saga część XXXI



Marian Kulik

Cilka nie była przygotowana na tak radykalne zachowanie Karlika, ale mieszkanka ajerkoniaku i absyntu zrobiła swoje i bez skrępowań wpadła w żelazne ramiona, które ją

od razu oplótł jak bluszcz oplata drzewo, żeby potem wysać z niego najlepsze soki. Bliskość podnieconego męskiego ciała podziałała na Cilkę jak dynamit, uśpioną dotychczas wdowim celibatem, za to teraz buchającą jak wulkan i zasypującą lawiną gorących pieśczęt zaskoczono Karlika. U niego z kolei, po latach przykładowego małżeństwa, odezwały się echa dawnych marynarskich wybryków kiedy to współ z kamratami hulał w portowych tawernach, gdzie w gronie pieszczących z radością nierządnic udawał swoją męskość. Te karlikowe wizje przeszłości, wymieszane z rzeczywistością, zaczęły jeszcze bardziej pobudzać apetyt na już tak łapczywie konsumowaną wdowę. I zapewne konsumpcja została wielokrotnie dokonana gdyby nie rozległo się przejmujące:

– Kaaaaarriiiiik! Umiyrrööööm!

– To chyba woła Elza – jeszcze niezbyt przytomnie wyszeptała Cilka, delikatnie odsuwając od siebie Karlika, który szybko wstał, rozejrzał się nieprzytomnie po kuchni jakby żona stała gdzieś obok niego, a potem całkiem przytomny kopniakiem otworzył drzwi i wypadł na dwór. Akurat dniało i wokół panowała taka dziwna poświata jak to o brzasku i w takim świetle zobaczył Elzę, jak cała utylłana błotem ni to kłęczy, ni siedzi i błagalnie wyciąga do niego ręce jęcząc:

– Niy wiem, co się zy mnöm robi. W głowie möm młynek, a w brzuchu



Francja. Verdun. Oderwana dłoń żołnierza. Mogła należeć do Ojgyna Chroboka.

bez przerwy coś geruje jak nowe wino w korflaszy.

Karlik znieruchomiał tylko po to, żeby bez słowa pobiec w kierunku studni, skąd najpierw dało się słyszeć skrzypienie wyciąganych wiader z wodą, a potem tylko krzyk w kierunku Elzy:

– Zawrzij öczy! I chlusał lodowatą wodą, a potem, gdy już wszystkie nieczystości znikły z ubrania Elzy, parokrotnie zanurzył jej głowę w wiadrze z krystalicznie czystą wodą. Po tym zabiegu Elza w kompletnie przemoczonej, a przez to ściśle przylegającej do ciała sukni, włosami opadającymi ognistymi pasmami do pasa z twarzą białą jak kreda, wyglądała jak topielec, ale zewnętrzne i wewnętrzne ślady nadużycia alkoholu zniknęły i już nie jęcząc, ale cichym obolałym głosem poprosiła:

– Niy lyj już po mje töm lodowatöm wodöm, bo jak zaröz niy zmarzną, to sie utopia.

Karlik był już nieco zmęczony tym niezapowiedzianym dyngusem i z ulgą położył wiadro na ziemię, a potem lekko się uśmiechając stanął w rozkroku naprzeciw Elzy mówiąc:

– Musza ci pedzieć, moja miłö babo, że terözki wyglöndösz jak ta gipsowo figura ciyrpisty, co stoi na pojszczodku naszego kerchowa. A kejbyś jeszcze zrobiła barzij kwaśno mina, to by szło nad toböm sie zaślimtać. No ja, już starzi ludzie pedzieli: „Niy döwey nigdy babie gorzoły do syta, bo kej sie özre, to wtedy trzi razy barzi z niöm wyrobiö niż ze chopym”.

Elza jakby nie słyszała uszczypliwego monologu męża, tylko dalej stała bez ruchu wpatrując się przenikliwie w Karlika. Dopiero po chwili, jakby od niechcenia, zapytała:

– Karlik, a kaj ty mösz galoty? Kej zech szła na dwör, to żeś tancował ze Cilköm, ale w galotach i szczewikach, a teröz stojisz przedy mnöm ino w koszu i po bosöku we marasie.

Dopiero teraz Karlik zauważył swoją nagość oraz zbryzgane błotem nogi i jak małe dziecko zaczął ścierać koszulę, żeby przynajmniej zakryć kolana, niewyraźnie przy tym mamrocząc:

– Galoty mi musiały slecieć, kej zech leciöł ku ciebie, a kejbyś mi niy

skryła wczorej chołzyntregrow, to by mi galoty na zicher niy sleciały.

Elza tylko wzruszyła ramionami i szybko ruszyła ku domowi mówiąc:

– Pöc gibko do döm, bo za chwila rymy dostanymy, a ö twoich galotach jeszcze pogödümy, bo fto to widziöł, coby zyniaty chop tyroł po placu z göłöm rziciöm jak mały bajtel. Takö gańba.

Te mało budujące wydarzenia, które rozegrały się w chalupie Karlika, na pewno nie miałyby miejsca w czasach pokoju i stabilizacji, kiedy takie ekscesy zostałyby natychmiast napiętnowane jako gorszące i niegodne szanującej się rodziny, bo tak właśnie funkcjonowała każda lokalna społeczność, skrupulatnie likwidując każdą rodzącą się patologię. Te pierwotne mechanizmy społecznego oddziaływania były bardzo skuteczne i w zasadzie działały bez zakłóceń do momentu aż je coś nie zablokowało. W tym zdarzeniu taką blokadą była wojna, która obaliła cały dotychczasowy system wartości, a w miejsce już istniejącego, przewidywanego i sprawdzonego porządku wytworzyła się pustka nieobliczalnej

tymczasowości, w której każdy starał się wyszarpać od życia jak najwięcej i jak najszybciej, bo liczyło się tylko dziś, bo jutro mogło już nie być. Szczególnie gdy każdy mężczyzna stał przed alternatywą pójścia na wojnę, skąd codziennie przychodziły hiobowe wieści o zabitych i okaleczonych.

W dzień po biesiadzie u Karlików panowała męcząca cisza, tylko od czasu do czasu przerywana szelestem sukni Elzy, która z twarzą obłożoną jakąś warzywno-owocową papką, mającą zatrzeć biesiadne szaleństwo. Wyglądała jakby za chwilę miała wystąpić w kabarecie, bez celu snuła się po izbie co chwila popijając z kolorowego kubka mocno pachnące ziółka. Dla Karlika najgorszym było nie to, że bolały go wszystkie kości, ale to, że nie mógł zebrać myśli z powodu bólu głowy, który był nie do zniesienia. Za to na brak dobrego samopoczucia nie narzekał Hajnel, który już od rana włóczył się po wsi i teraz wracając do domu, ledwo drzwi otworzył, a już wołał od progu:

– Ciotka Gertrud z Orzesza közali pedzieć, co ujka Ernsta wziyni do woj-ska, a na wieczör ujek Helmut do nös przidzie z wami pogödać.

Po chwili napiętej ciszy Karlik zaczął głośno myśleć:

– Kej wziyni Ernsta, kery jest taki stary jak jö, to by znaczyło, co już napoczynajöm i nös starszych macać. Hm... trza być fertich, bo dzisiaj abo jutro przidzie i na mje dran. A co ci tam jeszcze Helmut pedziöł?

W tym momencie drzwi się otworzyły i do izby wtoczyła się Emka z oczami pełnymi łez, bez przerwy pochlipując zaczęła mówić:

– Przed chwilöm prziszoł telegram, co nad jaköms rzyköm Mozöm zastrzelili Ojgyna Chroboka, do kerego zech böla potka.

– Piyrszy synek zabity z naszyj wsi – smutno skomentowała Elza

CDN

Ślönkö poezyjö

Röztömili!

Napoczynömy drukować sztrofy we slönkij gödce. Przysyłajcie nöm Wasze poema ö röztömajtych rzeczach, a nöjfajniejsze bydziycie mogli tukej czytać.

Rychtujymy tyż konkurs na slönki hymn, cobymy mogli go śpiywać, kej bydzie trza. Beztöz, kej poradzicie szrajbować, ślijcie do nös Wasze teksty i niy przepomnijcie ö hymnie, na kery czekömy. Nasz adres: redakcja@jaskolkasaska.eu

A terözki poczytajcie sie sztrofy naszego redachtora Janka Kolodzieja.

Wielke pranie

Dzisiej we chalpie öd rana lötanie i patrzöm z konta zlynkniöne dzieci: to mama dziś zrobić chce wielke pranie niyjedyn pierön dzisiej poleci!

Tata narömböł drzewa kupa cało bo trza bydzie warzić dużo dzisiej wody zebräło sie tego praniö niymäło pełny go szrank jest i dwie kömody!

Już w piecu ögyń aż blachy wyginö a na nich kastrol aż podskakuje przisła tyż pomöż starö Dyrdziñö bo mama troszka östatnio slabuje

Tata na ryczce siwe mydło strugö a musi nastrugać leko z pöl kibla wisi na dworze sznöra fest długo reszta sie bydzie suszyła na biglach

Zrobiöło sie w kuchni aż gynsto öd pary i stoi waniynka na taborecie sypiom do wody zouda z biksy stary i prac zaczynajöm na wielkim waszbrebie

Nöjprzöd sie pierie wszystko co böle: haltry, spödnice, batki, gardiny wyprane sie döwo do miski pod stołym i bydzie sie plökac za dwie godziny

Potym czörnieszje idzie do praniö: rynczniki, fuzlapy, sztory, galoty i tyż we waszpeku czekajöm plökano dużo mö mama ze praniym roboty!

Na koniec sie pierie ciynżke i czörne: ze löżka deka i mantel öd taty co naftalinöm śmierdzi potwornie mö kragel z barana i jest kudłaty

Teröz zaczynö sie już plökano: trza nalöć czysty wody waniynka a jak wyciögnöm z ni czyste pranie to woda wykryncić trza z niego w rynkach!

Wisi już pranie na sznorach na dworze a wiatier hušto śmiysznie haltrami mama teröz izba z wody wytrzić może a tata na piwo pödzje z kolegami

Tak sie narobiöła z praniym nasza mama bydnö niy mö czasu ani pochorować dobrze że wszystkigo niy robiöła sama bo jutro te pranie musi pobiglować!



Wielkie pranie.

Sobota

Przisla sobota-dziyrñ przedswiönteczny a wröz ze sobotöm-zwyczaj ödwieczny: dzisiej przidzie pryndzy ze roboty tata i za colki tydziny robi nöm wypłata!

Mamy – za to że nami sie öpiekuje wyściskö, ukochö i wycaluje Antka, co stargoł niydzielne galoty niy puści na dwör do drugi soboty

Hanysa – co niy chciöł na öbiöd jeść kaszy pasym ze galot lekutko postraszy a mały Piotruś na godzina w köncie stanie za pociyrza rannego niydbale klepanie

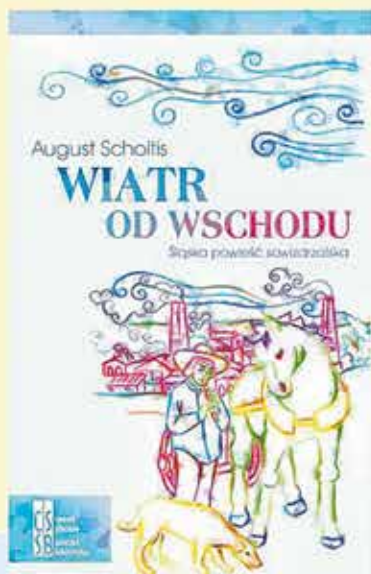
Potym nöm wszystkim sprawdzi szkolne noty za dwöje nöm wleje, i to niy bez galoty! za piöntki pokwoli i do na loda bo na nagrody piniyndzy mu niy szkoda!

Na wieczör nös mama umyje w waniynce i bydöm na niydziela czyste nasze ryncce bydöm tyż czyste nasze sumiynia chociöž öd tego bolöm siedziny!





To każdy ŚLŌNZŌK przeczytać musi!



Nowości wydawnicze:

- nowe przygody **Kōmisorza Hanusika**. Trzecia część powieści kryminalnej Marcina Melona. Tym razem po ślōnsku i polsku.
- jedna z najciekawszych powieści śląskich: **Wiatr od wschodu Augusta Scholtisa** po raz pierwszy przetłumaczona na polski
- oraz **Dziennik księdza Franza Pawlara** jako zapis Tragedii Górnosławskiej

Duży wybór koszulek, zarówno męskich jak i kobiecych oraz dziecięcych.

Ciekawe naklejki, pokazujące przywiązanie do regionu, flagi

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 250 produktów związanych ze śląską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

**Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661**



OFERUJEMY

LED GU10 5W

8,60

LED E27 13W

15,00



41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 **www.zrep.pl** e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:

www.szalter.pl

Kącik porad prawnych

Śląski kącik porad prawnych

W związku z często pojawiającymi się pytaniami, chciałbym w tym numerze „Jaskółki” przybliżyć możliwe formy sporządzenia testamentu. Wiele osób robi to w sposób wadliwy, co rodzi później wiele problemów. W skrajnych przypadkach źle sporządzony testament nie wywołuje żadnych skutków. Należy pamiętać, że testament może ustanowić jedynie osoba posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych oraz, że nie można tego dokonać przez pełnomocnika. Także małżonkowie nie mogą wspólnie napisać testamentu. Może on bowiem zawierać ostatnią wolę tylko jednej osoby. Poniżej przedstawię możliwe formy ustanowienia testamentu.

Pierwszą formą jest po prostu spisanie testamentu własnoręcznie, opatrzenie go datą (brak daty nie sprawia, że testament jest nieważny) oraz jego podpisanie. Częstym błędem jest spisanie dokumentu np. na komputerze i jego wydrukowanie a tylko podpisanie go własnoręcznie. Niestety, aby testament był ważny, musi w całości zostać spisany własnoręcznie, nie może zachodzić podejrzenie, że charakter pisma osoby spisującej treść nie odpowiada podpisowi.

Kolejnym sposobem na ustanowienie swojej ostatniej woli jest dokument sporządzony i podpisany przez notariusza. Jest to forma o tyle wygodna, że nie pociąga za sobą ryzyka, że dokument zostanie sporządzony wadliwie (zostanie jednak spisany przez notariusza). Dodatkowo w takim wypadku nie istnieje ryzyko zagubienia dokumentu, gdyż jego odpis będzie bezpiecznie przechowywany w kancelarii notarialnej. Jedynym minusem jest konieczność uiszczenia opłaty, zwyczajnie wynosi ona 50 zł plus podatek VAT oraz koszty odpisów - łącznie kwota nie powinna przekroczyć 100 złotych.

Testament można również ustanowić ustnie - w obecności dwóch świadków, swoją ostatnią wolę można przedstawić wójtowi, burmistrzowi

bądź prezydentowi miasta. Z czynności takiej spisuje się protokół, który następnie odczytuje się spadkodawcy, a ten go podpisuje. Gdyby z jakichś względów, np. złego stanu zdrowia, spadkodawca nie był w stanie uiszczyć podpisu, należy to zaznaczyć w protokole wraz z jego przyczyną. Testamentu w takiej formie nie może ustanowić osoba głucha lub niema.

Powyższe formy są tzw. formami zwykłymi testamentów. Istnieją inne - przykładowo, w obliczu ryzyka nagłej śmierci lub kiedy nie da się ustanowić testamentu w żaden z powyższych sposobów z uzasadnionej przyczyny, można tego dokonać ustnie w obecności co najmniej trzech świadków. Szczególne formy ustanawiania testamentu regulują artykuły 952-954 kodeksu cywilnego.

Waldemar Murek
z Kancelarii Adwokackiej
w Katowicach, ul. Mariacka 37
nr kontaktowy: 511 709 776,
www.adwokat.ws

Powyższa nota nie powinna być traktowana jako porada prawna w indywidualnej sprawie - stanowi jedynie ogólną informację. W celu konkretnej porady prawnej należy zwrócić się do adwokata bądź radcy prawnego.